

PO CO NAM TA KONSTYTUCJA? | KRYZYS UE | JAK WYGRAĆ WYBORY?

nasze czasopismo

Nr 02/2018 • www.naszezasopismo.com.pl • ISSN 2543-7143

INDEKS 417165 • cena: 5zł (w tym VAT 8%)

A portrait of a middle-aged man with short grey hair, wearing red-rimmed glasses and a black t-shirt. He is giving a thumbs-up gesture with his right hand. The background is a solid grey color.

GRA ORKIESTRA!



Kluby Liberalne zapraszają do współpracy

Organizujemy w całej Polsce debaty na tematy polityczne, ekonomiczne, filozoficzne i społeczne.

Wszystkie spotkania są otwarte dla publiczności, a każdy uczestnik na każdym spotkaniu ma prawo zabrać głos.

„Naszym celem jest rozwijanie i propagowanie idei wolnościowych i uświadamianie społeczeństwa o roli liberalizmu. To nieprawda, że musimy się pogodzić z niepopularnością idei wolnościowych. Przeciwnie, naszą odpowiedzialnością jest otwarte pokazywanie liberalnej filozofii i ekonomii tak, aby ta zdobywała zrozumienie i popularność. Będziemy otwarci na krytykę, ale gotowi do walki o najważniejsze wartości.,,

Misja i cele Klubów Liberalnych

Aktualny kalendarz debat można znaleźć na naszym profilu na Facebooku. Znajdują się tam też relacje i nagrania z dotychczasowych debat.

Działamy już m.in. w Warszawie, Toruniu, Łodzi, Poznaniu, Trójmieście, Krośnie i Katowicach.

Jeśli chcesz dołączyć do nas, zorganizować debatę lub stworzyć Klub Liberalny w swoim mieście, napisz na **kontakt@klubyliberalne.pl**



Jacek Władysław Bartyzel
twórca Klubów Liberalnych

Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy okazała się, jak zwykle, niezawodna. Na wysokości zadania stanęli organizatorzy z nieprzerwanie – i wbrew rzucanym pod nogi kłodom – kipiącym energią Jurkiem Owsakiem. Wyraz swemu poparciu dał także wierny idei naród.

Pokrzepienie serc wydaje się potrzebne, gdy spojrzysz na sondaże.

Ucichły nieco demonstracje, choć najwytrwalsi wciąż trwają na posterunku – przed Sejmem, na Krakowskim Przedmieściu podczas comiesięcznym Literiad. Wciąż gra ... Kotka Pella. Pojawiają się nowe inicjatywy, jak Wolna Praga. Podobno życie nie znosi próżni, a ludzie zwykle pozostają wierni ideałom, w które raz uwierzyli.

Coraz głośniejsze zdają się być ruchy walczące o prawa kobiet – przybywa nowych inicjatyw, a te „stare” sprawiają wrażenie coraz bardziej okrzepniętych. Współgra to z wiecznie żywym niestety w Polsce tematem zakazu aborcji.

Niejako po drugiej stronie barykady zdaje się narastać nacjonalizm, a jak wielu dowodzi, nawet rasizm czy faszyzm (na pewno ksenofobia). Dzięki kolejnej świetnie przygotowanej ustawie udało się zdobyć nowych przeciwników politycznych w osobach Amerykanów i Ukraińców, którzy w sprawach dotyczących Polski znaleźli nieoczekiwaną dotąd nić porozumienia z Izraelem.

Wydaje się, że każdy ma jakieś zmartwienia – jak wygrać wybory, jak ugasić międzynarodowy pożar, jak nie wyprowadzić Polski z Unii Europejskiej.

Na zakończenie, gdy ockniecie się w trakcie pasjonującej lektury tego wydania i zorientujecie się, że mimo braku kawy dotrwaliście do 4 rano, a mimo to wciąż jesteście jeszcze Europejczykami, niech ukoi Was garść porad na temat apetytu w sypialni oraz śliczne zdjęcia ze Sri Lanki.

Miłej lektury!

nasze czasopismo

Nr 2/luty 2018

TEMAT MIESIĄCA

- 5 Przemysław Wiszniewski: GRA ORKIESTRA!

SPOŁECZEŃSTWO

- 10 Mateusz Pawlonka: TO MIAŁA BYĆ JEDNORAZOWA AKCJA
11 Michał Ruszczyk: PO CO NAM TA KONSTYTUCJA?
15 Piotr Ruszczewski: KOTKA PELA WCIĄŻ NADAJE
18 Maciej Milczanowski: DŻIHAD ZBROJNY JAK HYDRA LERNEJSKA
22 Tanna Jakubowicz-Mount: NIEPOSPOLITE RUSZENIE KOBIET
24 Przemysław Wiszniewski: FASZYZM CZY ZBIOROWA HISTERIA?
34 Jacek Władysław Bartyzel: Z MACZUGĄ NA MAMUTA W XXI WIEKU

POLITYKA

- 16 Aleksandra Śniegocka-Goździk: ABORCJA MYŚLENIA
31 Karolina Deryńska: KRYZYS UNII EUROPEJSKIEJ – NOWE WYZWANIA

KOBIETY DEMOKRACJI

- 14 Katarzyna Wyszomierska: ŻEGNAMY I WITAMY KOLEJNY ROK KOBIET

PRAWO

- 26 Tomasz Strojek: JAKIE ZMIANY CZEKAJĄ PRZEDSIĘBIORCÓW
27 Andrzej Zaleski: SKARGA NADZWYCZAJNA MA SŁUżyć LUDZIOM
CZY „DOBREJ ZMIANIE”?
32 Ewa Krawczyk-Dębiec: UBEZPIECZENIA SZYTE NA MIARĘ

FELIETON

- 12 Mateusz Kijowski: JAK WYGRAĆ WYBORY?
25 Jerzy Andrzej Masłowski: POSPIESZALSKI SHOW

KULTURA

- 28 Jerzy Cichowicz: SZTUKA KONSTRUKCJI
35 Anna Schwerin: ZAGUBIENI W MUZYCZNEJ NIESKOŃCZONOŚCI
36 Kama Scudder: COŚ NA APETYT W SYPIALNI

TURYSTYKA

- 34 Anna Lewicka: SRI LANKA - RAJ DLA MIŁOŚNIKÓW DZIKIEJ PRZYRODY

KONKURS

- 20 ZDJĘCIA LAUREATÓW KONKURSU ODNOWA I NASZEGO CZASOPISMA



rys. Tadeusz Krotos

nasze
czasopismo

ADRES: www.naszezasopismo.com.pl, redakcja@naszezasopismo.com.pl

REDAKCJA: Dorota Bilewicz-Bandurska

SEKRETARZ REDAKCJI: Konrad Koniarz

PROJEKT GRAFICZNY PISMA: Piotr Woźniak

PROJEKT LOGO I OKŁADKI: Piotr Woźniak

W NUMERZE PISZĄ: Jacek Władysław Bartyzel, Jerzy Cichowicz, Karolina Deryńska, Tanna Jakubowicz-Mount, Mateusz Kijowski, Ewa Krawczyk-Dębiec, Anna Lewicka, Jerzy Andrzej Masłowski, Maciej Milczanowski, Mateusz Pawlonka, Piotr Ruszczewski, Michał Ruszczyk, Anna Schwerin, Kama Scudder, Tomasz Strojek, Aleksandra Śniegocka-Goździk, Przemysław Wiszniewski, Katarzyna Wyszomierska, Andrzej Zaleski

FOT. NA OKŁADCE: Łukasz Widziszowski

Jeśli chcą Państwo zgłosić nam ciekawy temat, zauważoną nieprawidłowość lub poruszyć sprawę dotyczącą tego, co jest Państwu bliskie:

redakcja@naszezasopismo.com.pl (e-mail interwencyjny).

Pisząc do nas, mają Państwo prawo do zachowania anonimowości.

Materiały niezamówione przez redakcję nie podlegają zwrotowi.

WYDAWCA: PINIA Sp. z o.o.
ul. Rębkowska 1/34, 04-375 Warszawa

PINIA

ZARZĄD WYDAWNICTWA:

Ewa Krawczyk-Dębiec (Prezes Zarządu), Anna Lewicka

Darowizny można wpłacać na rachunek nr: 45 1750 0012 0000 0000 3303 0606

REKLAMA: marketing@naszezasopismo.com.pl

DRUK: Foldruk-Folion Sp.j.

Pozostałe osoby, bez których wydanie tego numeru byłoby znacznie trudniejsze lub niemożliwe: Wojciech Cegielski, Andrzej Cur, Piotr Kandyba, Bartosz Kijek, Anna Lewicka, Monika Piasecka, Piotr Ruszczewski, Paweł Warpechowski, Andrzej Wierzb



GRA ORKIESTRA!

fot. Łukasz Widziński

Z Jurkiem Owsakiem rozmawia Przemysław Wiszniewski

Na co w tym roku zbieramy?

W tym roku będziemy zbierali pieniądze dla wyrównania szans w ratowaniu życia noworodków, czyli chodzi o to, aby oddziały noworodkowe pierwszego stopnia - te najprostsze, te które najczęściej przyjmują dzieci tuż po porodzie, miały taki sprzęt, który będzie gwarantował, że w razie jakiejś sytuacji podbramkowej będzie można natychmiast przystąpić do ratowania noworodka, zanim przyjedzie specjalistyczna karetka, zanim będzie zorganizowana pomoc, która będzie kontynuowana już w specjalistycznym oddziale drugiego czy trzeciego stopnia.

Czy personel będzie umiał obsłużyć taki sprzęt?

Tak, pozwalają na to ogromne kwalifikacje personelu medycznego w Polsce.

Lekarze i pielęgniarki potrafią takie urządzenia obsługiwać, wiedzą, o co chodzi.

Czyli chodzi o wyścig z czasem. Jaka jest skala tego zjawiska?

Jak ciąża u kobiety przebiega z powikłaniami, to od razu kierowana jest na oddział patologii i tam wszystko czeka w pogotowiu. Ale coraz częściej zdarza się, że bez wcześniejszej diagnozy powikłań poród jednak później okazuje się skomplikowany. No i cel Finału ma osiągnąć to, żeby jak najszybciej, jak najskuteczniej ratować to życie.

A poza sprzętem, na co jeszcze zbieramy?

Oczywiście w Finale pochylamy się nad naszymi programami medycznymi, które funkcjonują przez cały rok, każdego

dnia, oraz nad naszymi programami edukacyjnymi takimi jak nauka pierwszej pomocy. Finał to także okazja, aby mówić o naszych akcjach, w których chodzi o zmienianie rzeczywistości w polskich szpitalach. Teraz mówimy na przykład o zakupie leżanek dla rodziców, którzy są na oddziałach pediatrycznych razem ze swoimi dziećmi.

Pamiętam, że kiedy nasza córeczka zachorowała, nie pozwolono nam być w szpitalu z nią, mimo że jeszcze była dokarmiana przez żonę piersią...

Nadal jest to ogromny problem w Polsce, ogromny. Rodzice po prostu czują się ze szpitala przeganiani. Same szpitale też mają z tym kłopot, rodzice śpią w jakichś koszmarnych warunkach, a ich obecność generuje koszty. Próbuujemy to rozwiązać razem ze szpitalami. Nie chcemy się z nikim boksować, ▶



foto. Robert Rafałowski

► natomiast chcemy, by te dzieciaki miały obok siebie bliskich, żeby to nie przeszkadzało w funkcjonowaniu placówek, ale żeby ci rodzice mogli potem spędzić noc na czymś, co nie urąga żadnym standardom.

Małe dzieci przeżywają stres szpitalny, tym bardziej pozbawione rodziców na czas pobytu...

Obecność rodzica pomaga funkcjonować dzieciom w bardzo ciężkich warunkach szpitalnych. Jednym słowem, Finał to okazja do podsumowania mnóstwa takich naszych codziennych działań, o których mówimy w trakcie całego roku...

Ale na seniorów też zbieramy, jak rozumiem?

Nie! W tym roku właśnie na naszej liście nie występują seniorzy. Nie występują, ponieważ po pięciu latach pan minister Radziwiłł wyrzucił geriatrię z systemu tzw. „sieci szpitali”. Pan prezydent podpisał się pod ustawą, a zatem jest to już funkcjonujące prawo, co my uważamy za absolutnie skandaliczną sytuację!

Spółeczeństwo się starzeje i jest pozostawiane samo sobie...

W tej sprawie spotkaliśmy się wczesnym latem z panem ministrem zdrowia, ale nie zdołaliśmy w żaden sposób przekonać go,

aby geriatra była nadal chroniona przepisami regulującymi pieniądze dla szpitali. Szpital dostaje pieniądze i to on będzie decydował, czy oddział geriatryczny, oddział dla ludzi w podeszłym wieku będzie nadal miał to samo wsparcie finansowe. Nie ma dziś żadnej gwarancji.

Czym grozi potraktowanie geriatry w reformie szpitalnictwa jako zbędnej?

My obawiamy się, że zmarnuje się sprzęt o wartości ponad stu milionów złotych, bo za tyle pieniędzy kupiliśmy w ciągu pięciu lat urządzenia dla godnej opieki seniorów. Geriatria straci tę moc osobnej dziedziny w leczeniu. Miały to być oddziały, gdzie pacjent jest zapraszany na - mówiąc kolokwialnie - „przeгляд”. Aby mu ustawić właściwe leczenie dzięki wszechstronnej diagnostyce i to leczenie kontynuowane jest w domu.

Czy to możliwe, że oddziały geriatryczne, pomimo rosnącej liczby pacjentów, zostaną zamknięte?!

Boimy się, że te kilka tysięcy łóżek, kilka tysięcy wyspospecjalistycznych urządzeń będzie służyło rutynie codzienności, a nie właściwym adresatom. A więc pacjent z ulicy, dużo młodszy od tego w podeszłym wieku, zajmie to miejsce do tej pory zagwarantowane dla seniora, bo takie będą doraźne potrzeby.

Czyżby ludzie w podeszłym wieku nie zgłaszali się na leczenie?

Ludzie w podeszłym wieku mają przeogromny problem w ogóle z dostaniem się do szpitala. W związku z tym nie liczą nawet na luksus, że ktoś jeszcze będzie się zajmował spokojnie ich leczeniem. Tego się boimy, dlatego wstrzymaliśmy się w tym roku z kontynuacją programu. Chcemy się przyjrzeć, jak te nowe regulacje będą działały. Radziwiłł zapewniał nas, że nic się nie zmienia, ale my widzimy już dwa lata rządów pana Radziwiłła...

I co? „Zmniejszyły się kolejki”?!

Nie zmniejszyły się kolejki, wręcz przeciwnie. Obawiamy się więc, co z tego wynika, więc wstrzymaliśmy po raz pierwszy hasło, że zbieramy na seniorów.

Kiedy zaczęła się nagonka na Orkiestrę? Od samego początku była, czy dopiero w ostatnich latach się nasiliła?

Jak tak przyjrzeć się naszej historii, to był to już trzeci Finał - wtedy po raz pierwszy ktoś rzucił hasło, że skoro tytuł programu „Róbta, co chceta” jest naszą filozofią, to zobaczcie, jak to wszystko się spali i zburzy! A gość, który to propaguje, okaże się lawirantem i malwersantem! To było podczas trzeciego finału, czyli można powiedzieć 23 lata temu. Po raz pierwszy zaczęto wtedy coś bzdużyć. A później, z roku na rok dochodziły różne rzeczy...

Wszyscy pamiętamy, bo razem to przeżywaliśmy... Ale czy to się nasila?

- Dzisiaj już programu „Róbta, co chceta” a my nadal robimy swoje i to dobrze. Wielu mówi, że zwalcza nas obecna władza, a tu akurat niekoniecznie. Czynniki rządowe nie pomagają, ale też nie przeszkadzają. Można powiedzieć, że od trzech lat nie mamy takiego hejtu, jaki wcześniej był, jaki dotykał nas, pod różnymi kosmicznymi pretekstami ze strony, która miała do nas różne pretensje. Od dwóch lat to my przypominamy, że organy państwowe albo publiczne nieraz mają obowiązek uczestnictwa w tego rodzaju akcjach, a nie uczestniczą.

Ignorują!

Ale dajemy radę! Nie przeszkadzają, a to najważniejsze. Nikt nie przychodzi i nie mówi, że tego dnia nie można grać na ulicy, bo ktoś wysyła taki komunikat. Jesteśmy więc na takim etapie dla nas bardzo dobrym. Budujemy Orkiestrę, robimy ją spokojnie. Oczekujemy od ludzi, żeby do nas dojechali, zrobili sobie identyfikator. Żeby potem wrócili do swojego miasta, miasteczka, do swojej wsi. I żeby przez te kilka, kilkanaście godzin byli razem z nami.

Czyli nie jest tak źle, jak by się mogło wydawać!

Od tej strony muszę Ci powiedzieć, że bywały lata, kiedy boksowaliśmy się bardziej, nawet przy innej opcji politycznej u władzy... Był boks, jakiś szalony king się unosił, mówił coś makabrycznego i zaczynała się dyskusja. Teraz - nie! Teraz spokojnie organizujemy nasze Finały, cieszymy się, że w tak wielu miejscach na świecie gramy...

Wbrew nastrojom?

Paradoksalnie można powiedzieć, że im więcej jakichś czarnych chmur się zbiera nad Polską, tym Orkiestra gra jeszcze spokojniej, z jeszcze większą energią, werwą, i myślę, że to da dobry rezultat.

W ubiegłym roku pobiliśmy rekord podczas jubileuszu, a w tym roku?

Tak, 105 milionów, poprzeczka poszła bardzo do góry. Czy możemy o tym myśleć w tym roku? Wszystko może się zdarzyć. Ale ja często mówię ludziom, że jeżeli nie zbierzemy 105, a 95 milionów, to czy ma to oznaczać klęskę? Gdybyśmy zebrali 5 milionów, to będzie to kryzys i pojawi się pytanie, dlaczego tak się stało. Ale sam fakt, że gramy, to już jest sukces! Samo to, że się znowu zbieramy do kupy, że tyle sztabów na całym świecie...

Myślałeś, że to się tak rozwinie ćwierć wieku temu, kiedy zaczynałeś?

25 lat temu to było w ogóle nie do pomyślenia, nikomu to do głowy nie

przyszło! Wiedzieliśmy, że gra Polonia w Chicago, w Nowym Yorku, ale jakoś nie czuliśmy, że kiedyś będzie grała Polonia w Nowej Zelandii, w Australii, w Japonii, w Gruzji, i tak dalej... A to się teraz dzieje na naszych oczach! I to też jest takim niesamowitym fenomenem, z którego się bardzo cieszymy.

Jak się układa współpraca z TVN-em? Odetchnąłeś z ulgą, że to już nie jest telewizja publiczna?

Żeby nie zabrzmiało to jako jakiekolwiek boksowanie się z telewizją publiczną, która to razem z nami stworzyła i z którą współpraca była dla nas także frajdą, ale i dla twórców i ludzi, tych w środku pracujących, to TVN jest taką na wskroś inaczej myślącą telewizją.

Na czym polega ta różnica?

Jest to telewizja, która nigdy nie była obudowana takim ogromnym zapleczem, jak to ma miejsce w Telewizji Polskiej i w jej wszystkich regionalnych "telewizorniach" - to są poważne instytucje, poważne budynki, które trzeba ogrzać, w których pracują ogromne gromady ludzi, a wszystko jest obudowane gigantycznymi procedurami. Należałoby robić dużo dobrego programu, żeby to się bilansowało... I ktoś to powinien policzyć.

A obecny wasz patron medialny?

Jest to telewizja, która nie opuszcza żadnego naszego newsa na nasz temat, a my także wiemy, jak te newsy dzielić, żeby nie kazać im być wszędzie i zawsze. A więc zawsze są w tych ważnych momentach w ciągu roku, gdzie często nie mogliśmy się doprosić nigdy niko go z Telewizji Polskiej... Zapraszaliśmy - „przyjedźcie, tu jest ważne rozliczenie, pokażemy zakupione urządzenie, bardzo drogie, które gdzieś w Polsce będziemy instalowali, kupione właśnie za pieniądze społeczne”.

Nie byli zainteresowani?

Mieli z tym kłopot! Rzadko do nas dojeżdżali. TVN za to jest praktycznie zawsze. My zawiadamiamy, TVN słucha,

bo szuka newsa. I zdajemy sobie sprawę, że dzięki temu mamy bardzo dobry odbiór Fundacji. TVN robi też na tym zyskuje wizerunkowo, bo to na tym polega. Telewizja Polska też robiła dobry biznes na Orkiestrze, bo więcej dostawała w reklamach, niż wydawała na Finał. Myśmymy do tego byli dobrze przygotowani i mocno się nad tym pochylaliśmy i przez parę lat bilans był pozytywny w pozyskiwanych pieniądzech wobec tych, które się konkretnie wydało w czasie transmisji.

Czyli dobrze wam się współpracuje?

Tak, z szefem TVN, Amerykaninem, panem Jimem Samplesem, spotkałem się po Finale. Był pod ogromnym wrażeniem. Miał identyfikator, ale dostał przez omyłkę taki, że nie wszędzie mógł wejść i pochwalił mnie potem za to, że wszystko szczerze działało. Wszystko stykało, jednego, czego zabrakło, to jakiegoś okienka w jego identyfikatorze. I powiedział: “Odebrałem, że to bardzo profesjonalne! Wiecie, co robicie.” Widziałem go po Finał i kolejny raz później na meczu TVN - Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy. Spotykamy się okazjonalnie.

Rozumiem, że macie dobre relacje?

Nie musimy budować jakichś pałacowych relacji, że trzeba być widocznym w korytarzach tego czy innego gmachu... Tutaj trzeba klepnąć, przywitać się. Bardzo konkretnie rozmawiamy o tym, co nas czeka, co zrealizować, jak to będzie wyglądało, ile minut i na jakich kanałach będziemy pokazywani. I tak to funkcjonuje. Ja jestem bardzo zadowolony.

Zatem epoka WOŚP w TVP skończyła się definitywnie?

Telewizja Polska nie przyjmuje ode mnie żadnej korespondencji, nawet tej, w której piszę słowo “skarga” - oficjalnie, urzędowo, w której staram się zadać jakieś pytanie... A jest to przecież instytucja państwowa, publiczna i jej obowiązkiem jest odpowiadanie na takie pytania. My też mamy obowiązek odpowiadać obywatelom na różne pytania i to robimy. Nieraz to zajmuje piekielnie dużo czasu, ale prawo jest po stronie ►

się, że różnorodność muzyczna ciągle jest jak w kole zamachowym, od muzyki rock 'n' roll'owej, hardrockowej, poprzez disco polo, kończąc na muzyce ludowej, jazzowej, wszystko to mam miejsce teraz u nas, w Finale.

Disco polo też?!

- Ależ oczywiście! Disco polo grane jest często! Mamy 1700 sztabów, kilkadziesiąt sztabów, które grają na całym świecie. Robią mniejsze lub większe koncerty. My się w ogóle w to nie wtrącamy. Nagle się okazuje, że lokalną muzyką małego miasteczka, wioski, dla Domu Kultury, jest coś, co się wszystkim najbardziej podoba. Takim czymś może być disco polo. To nie jest jednak tak, że mamy wielkie gwiazdy disco polo, które pukają do naszych drzwi.

Ale to chyba nie w twoim guście?!

To nie jest muzyka, nad którą ja się pochylam, i nie mam problemu, żeby komuś powiedzieć: "Sorry! No, nie bardzo mamy ochotę pod Pałacem Kultury słuchać disco polo". Nie bardzo chcemy i chyba nigdy jej nie usłyszymy. Ale nie negujemy tego! Jeżeli ktoś chce organizować koncert i to będzie muzyka Indian, Hard Core, czy to będzie Disco polo - każda muzyka gra dla Orkiestry i absolutnie to szanujemy!

Chciałem jeszcze spytać o Twoje wystąpienie na zakończenie Przystanku, jak to się skończyło? Policjant oskarżył cię, że powiedziałeś wulgaryzm publicznie, ze sceny...

Skończyło się wyrokiem sądu w Ślubicach, z którym się zgodziłem. Absolutnie nie protestuję. Dostałem 130 złotych kary za użycie wulgaryzmu i nagana. To nie jest w kategorii przestępstwa tylko wykroczenia. Wyrok nie ma żadnego wpływu na dalsze moje losy.

**Czy to ważny incydent?
Gazety się o nim rozpisywały...**

To bardzo ważny wyrok, z którym nie dyskutuję, ponieważ ten wyrok zapadł półtora miesiąca temu i od tego czasu by-

łem świadkiem wielokrotnego łamania tak postrzeganego przez gorliwego policjanta panią sędzię prawa. Wielokrotnie słyszałem w debatach politycznych słowa, które można by uznać za słowa nienawistne, za słowa nieprzyzwoite. Nie mówiąc o tym, że w kinie, w telewizji, w muzyce, to już jest powszechność. I dobrze, że taki wyrok zapadł, że go masz. Mówisz sobie: "Ok, zobaczymy, w którą to stronę pójdzie!"

Czyli dzięki temu można walczyć z wulgaryzacją języka w publicznej debacie?

- Zawsze możesz powiedzieć, na przykład pani poseł Iksińskiej, która wyzywa wszystkich dookoła: "Proszę uważać! Proszę mieć to na uwadze! Za takie zachowanie zostałem skazany!". Nigdzie nie jest powiedziane, że nad tą panią, nad tym panem, jest jakaś czapka ochronna. Rzeczywistość może się okazać surowa i taki wyrok nagle znów gdzieś zapadnie. Zgadzałem się wręcz z panią sędzią, że musimy zmienić poziom dyskusji, zwłaszcza w mowie publicznej.

Próbowałeś się bronić?

Próbowałem przedstawiać im to, o czym mówiłem i w jakiej konwencji. Wydaje mi się, że moje słowa nie były słowami nienawiści. Były słowami podkreślającymi coś wręcz przeciwnego. Rozmawiamy ze sobą po ludzku, bądźmy ze sobą, łączmy się, nie zgadzajmy się na niesprawiedliwe oceny wobec samych siebie. Taki był sens moich słów. Sędzia uznała inaczej. Wziąłem wyrok na klatę, właśnie przyszło zawiadomienie, że te 130 zł mam wpłacić. I wpłacę. I cierpliwie czekam na kolejny moment, w którym będzie można kogoś oskarżyć o użycie nieprzyzwoitych słów, powołując się na precedens - wyrok, który zapadł w stosunku do mnie.

Bardzo dziękuję, że mimo tak napiętego kalendarza

poświęciłeś mi tyle czasu. Życzę kolejnego wielkiego sukcesu w Finale Orkiestry!

Bardzo dziękuję wszystkim Czytelnikom, przede wszystkim tym, którzy są razem z nami, zwłaszcza teraz... Bo po 25 latach Orkiestra pokazuje nadal, jak bardzo jednoczy, łączy ludzi. 26 lat temu wydawało się, że takie problemy są nam odległe. Pokonywaliśmy różne trudności, które przy tych dzisiejszych kłopotach, czy przy dzisiejszej rzeczywistości życia publicznego, obywatelskiego, przy tworzeniu wspólnego dobra, jakim jest Polska, jawią się jak taki "pikuś", coś nieistotnego. Dzisiaj mamy o wiele większe problemy z wieloma sprawami. I dziękuję tym wszystkim, którzy są z nami, którzy to wręcz podkreślają pod naszymi fejsbukowymi, internetowymi relacjami. Dziękuję że tak dobrze nas oceniają. Mówią: "Łączycie!", a na końcu - "Orkiestra uratowała życie mojego dziecka!" Bardzo za to dziękujemy, i - jak to ktoś napisał do mnie w Nowy Rok - "Niech się Państwu szczęści w każdej części, i niech w biedzie też się wiedzie!" ■



fol. Łukasz Widziński

TO MIAŁA BYĆ JEDNORAZOWA AKCJA

Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy zagrała już po raz 26., po raz kolejny zbierając rekordowe sumy na zakup sprzętu medycznego. Ale początki najpopularniejszej akcji charytatywnej w Polsce były nad wyraz skromne.

Mateusz Pawlonka - działacz organizacji .Młodzi Nowocześni



grafika Fundacja WOSP

W tym roku już po raz 26. ponad 120 tysięcy wolontariuszy kwestowało dla WOŚP. Tegorocznym celem Finału jest zebranie środków „Dla wyrównywania szans w leczeniu noworodków”. Co roku Fundacja przynosi pomoc tysiącom chorych dzieci, a od 2013 r. zapewnia godną opiekę seniorom. Dzięki hojności darczyńców przez 25 lat Orkiestra zebrała ponad 825 milionów złotych! Z finału na finał jesteśmy świadkami bicia coraz to wyższych rekordów zebranych pieniędzy. Są to jednak owoce wielkiej pracy zespołu ludzi, którzy od 26 lat budują fundamenty fundacji oraz rozszerzają ją na nowe kraje i kontynenty. Warto więc przypomnieć, jak powstawała najpopularniejsza organizacja charytatywna w Polsce, która uratowała niejedno ludzkie życie.

Pierwszy Finał WOŚP odbył się 3 stycznia 1993 r. Fundacji jeszcze wtedy nie było – powstała dwa miesiące później. Całe wydarzenie miało charakter happeningu (pomysłodawcą był Jurek Owsiak, który w audycji „Róbta, co chceta” po raz pierwszy użył nazwy WOŚP), którego celem było zebranie środków na sprzęt medyczny dla oddziałów kardiologii. Miejscem pierwszego Finału był Ciechocinek, gdzie zespół Zdrowa Woda zagrał z Jurkiem Owsiakiem. Wynik zbiórki (ponad 1,5 mln zł) przerósł najśmielsze oczekiwania organizatorów, stając się napędem do dalszej działalności.

– My jako Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy zaczęliśmy grać tak naprawdę tylko po to, żeby kupić jedno urządzenie: sztuczne płuco-serce do Kliniki Kardiologii Dziecięcej w Warszawie. Jest to takie urządzenie, bez którego żadna zaawansowana operacja kardiologiczna nie może się odbywać – powiedział w rozmowie z PAP rzecznik WOŚP Krzysztof Dobies. Jak się później okazało, zebranych środków było wystarczająco dużo, aby zakupić taki sprzęt do wszystkich klinik kardiologii w Polsce. Ponadto zakupiono kardiomonitor, inkubatory, defibrylatory i respiratory.

Podczas Finałów WOŚP licytowane są „Złote Serduszka” oraz „Złote Karty Telefoniczne”. Najwyższą cenę osiągnęło serduszko w 18. finale: 1,11 mln zł. Tradycja licytowania serduszek powstała podczas pierwszej edycji Finału WOŚP w 1993 r., kiedy to warszawski jubiler Jerzy Kozak podsunął pomysł, aby ze złota podarowanego Fundacji wykonać „Złote Serduszka”. Każde z serduszek jest opatrzone kolejnym numerem oraz datą Finału, podczas którego było licytowane, waży 4,5 g i zawiera dokładnie 3,3789 g złota. Autorem wzoru jest Mennica Polska.

Od 2002 r. Finały WOŚP organizowane są w drugą niedzielę stycznia, czyli między 8 a 14 stycznia. Wyjątek stanowi rok 2017, kiedy Finał odbył się 15 stycznia. Orkiestra jest organizacją, która posiada największe zaufanie społeczne w Polsce (w 2014 r. cieszyła się zaufaniem 87 proc. ankietowanych, według badań CBOS).

Fundacja zajmuje się również organizowaniem innych przedsięwzięć, takich jak np. Przystanek Woodstock w Kostrzynie nad Wisłą. Warto nadmienić, iż Przystanek organizowany jest ze środków przeznaczonych na utrzymanie Fundacji oraz marketing, pochodzących np. od sponsorów, a nie – jak wielu sądzi – z pieniędzy zebranych podczas Finałów.

Wkład WOŚP w pomoc służbie zdrowia jest nieoceniony. Fundacja w ciągu 25 lat działalności zakupiła ponad 48 tysięcy urządzeń medycznych! Bądźmy świadomi, że kiedyś nasze dzieci mogą potrzebować pomocy, a sprzęt kupiony przez WOŚP może być jedynym ratunkiem. Nie rzucajmy jej więc kłód pod nogi, ale grajmy z Orkiestrą „do końca świata i jeden dzień dłużej!” ■

PO CO NAM TA KONSTYTUCJA?

Od wielu miesięcy na ulicach polskich miast pojawiają się ludzie z książeczkami lub kartkami w dłoni. Niektórzy noszą koszulki lub torby z napisem: KONSTYTUCJA. Konstytucja? – pytają inni, zabiegani, zmęczeni codzienną walką o byt, szarzy beneficjenci 500+ – a po co nam to? No właśnie, po co...

Michał Ruszczyk

Czy wiemy, czym jest konstytucja? Pytanie to stawia sobie nawet część osób, które chodzą na różne manifestacje w obronie konstytucji właśnie, a także praw kobiet, wolnych sądów i innych istotnych spraw, które najwyraźniej pragną zawłaszczyć miłościwie nam rządzący.

Jednak nawet aktywni obrońcy praw obywatela potrafią się zająknąć, kiedy przychodzi im odpowiedzieć na pozornie łatwe i elementarne wręcz pytania, czym jest konstytucja, dlaczego jest nam potrzebna oraz co bez niej społeczeństwo by zrobiło? A co dopiero, jeśli zadać zniecierpliwione pytania szaremu przechodniowi. No cóż, nie da się ukryć, że mało który szary człowiek jest tym Szarym Człowiekiem...

Niestety, nieraz można odnieść wrażenie, że uczestniczymy w manifestacjach nie do końca wiedząc, w obronie czego manifestujemy. Niewiedza ta może się brać z kiepskich lekcji WOS-u w szkole oraz braku prawdziwego wychowania obywatelskiego, co w dorosłym życiu odbija się naszym podejściem do spraw zasadniczych – państwa, prawa, demokracji, wolności, równości, solidaryzmu społecznego – które w państwach zachodniej demokracji są oczywiste nawet dla najmłodszych. A nam jakby zabrakło czegoś, co można nazwać obywatelskością...

Konstytucja – definicja

Najprostszą definicję konstytucji można znaleźć w Internecie. Mówi nam ona, że konstytucja jest aktem prawnym nazywanym ustawą zasadniczą. W skład materii konstytucji wchodzi różne zagadnienia poczynając od podstaw ustroju państwa aż po podstawowe prawa, wolności i obowiązki każdego obywatela.

Definicja ta również mówi o tym, kto stoi na straży konstytucji – prezydent oraz kto czuwa nad przestrzeganiem tego dokumentu – specjalny trybunał, w Polsce nazywany Trybunałem Konstytucyjnym, w innych krajach może to być Sąd Najwyższy.

Po co nam konstytucja?

Z tej prostej definicji wynika, że konstytucja jest nam potrzebna, by określać prawa i obowiązki zarówno szarego człowieka, jak i przedstawicieli państwa.

Trudno wyobrazić dziś sobie, jak wyglądałaby sytuacja obywatela w kraju, w którym nie byłoby dokumentu w jasny i klarowny sposób określającego podstawowe prawa obywatela oraz kompetencje osób stojących na czele państwa. Pierwsze skojarzenie, które nasuwa się w tym miejscu, to niektóre państwa Afryki, gdzie panuje totalny chaos pod każdym względem, a prawa człowieka nie są przestrzegane.

W drugiej kolejności przychodzi na myśl sytuacje, gdy różni przedstawiciele obecnego establishmentu, podczas wystąpień medialnych, dają nam nie całkiem oczywistą, ale za to bardzo korzystną dla sfer rządowych wykładnię prawa.

Trzecią opcją może być powrót do średniowiecza, kiedy to wola władcy była prawem, a jego kaprys sprawiedliwością...

Konstytucja jest...

Nam potrzebna, gdyż bez niej trudno będzie nam zachować wolność czy domagać się sprawiedliwości. Ona dotyczy nas wszystkich. Ona chroni nas przed despotyzmem, ale też przed anarchią.

Jeśli będziemy świadomi, czym jest dla nas Konstytucja, to nie damy sobie zamydlić oczu żadnymi ruchami pozornymi na miarę grudniowej rekonstrukcji rządu. A nawet dymisja kilku ministrów nie ukryje przed nami faktu wielokrotnego łamania jej zapisów. Nie będziemy entuzjastycznie reagować w mediach społecznościowych ani przyczyniać się do wzrostu sondażowych słupków po odwołaniu kolejnego wiceministra.

Będziemy czytać Konstytucję...

I w razie zagrożenia będziemy jej bronić. Choćby tysiąc razy! ■



fot. Piotr Olczak



JAK WYGRAĆ WYBORY?

Rządząca partia robi wiele, aby wygrać listopadowe wybory samorządowe. Wieloetapowe przygotowania sprawiają, że opozycyjne ugrupowania będą musiały stoczyć nierówną walkę. Nie znaczy to jednak wcale, że znajdują się na straconej pozycji.

Dzisiaj partia rządząca odpowiada w 100 proc. za to, jak zostaną przeprowadzone wybory. Zmienia zasady, zmienia kadry, zmienia otoczenie po to, żeby mieć całkowitą kontrolę i wyłączny wpływ. Ale pamiętajmy – w tej sytuacji za wszystkie nieprawidłowości również odpowiada partia. A nieprawidłowością nie będzie jedynie złamanie nowych przepisów. Nieprawidłowość to sytuacja, kiedy wynik wyborów znacząco różni się od woli głosujących. Za to po raz pierwszy politycy partii rządzącej nie będą wołać, że wybory zostały sfalszowane. Bo to ich wyłączna odpowiedzialność.

Listopad 2018 r. będzie dla nas ważnym i przełomowym miesiącem. Setna rocznica odzyskania niepodległości to ważne wydarzenie. Będziemy również decydować o przyszłości: odbędzie się zapewne referendum konstytucyjne no i oczywiście wybory samorządowe.

Do obchodów jeszcze zdążymy się przygotować. Co do referendum, mało na razie wiadomo. Więc zajmijmy się wyborami. O nich już warto myśleć. To nasza przyszłość, a partia rządząca szykuje się do nich od dłuższego czasu. Zmiany w kodeksie wyborczym i dyskusje nad ordynacją wyborczą to tylko wierzchołek góry lodowej. Bez wątplenia przygotowania trwają w całej Polsce. I nawet jeżeli większość z nas nie wie jeszcze, na jakich zasadach te wybory się odbędą, to jestem przekonany, że rządzący już szykują swoich ludzi i swoje struktury. Sądzę, że nie każdy z nas chciałby żyć w Polsce z samorządem zdominowanym przez monopartię.

Trudno się szykować, kiedy nie znamy ostatecznych zasad, a zmian możemy się spodziewać do ostatniej chwili. Zastanówmy się zatem, jak władza może odebrać obywatelom wpływ na wynik wyborów.

Pierwszy etap to prawo wyborcze. O tym już wyżej pisałem. Niepewność do ostatniej chwili utrudnia planowanie. Wszelkie koalicje i porozumienia pozostają więc na razie w fazie bardzo wstępnej.

Drugi etap to procedury związane z rejestrowaniem komitetów wyborczych i kandydatów. Na podstawie nowych regula-

cji, urzędniczej manipulacji albo metod stosowanych w innych dyktaturach – jak np. oskarżania kandydatów przez prokuraturę tuż przed wyborami – możliwe będzie ograniczanie konkurencji. Wystarczy, że podpis wyjdzie poza kratkę, a puste pola nie zostaną przekreślone, aby odrzucić zgłoszenie. Oczywiście później będzie można się odwoływać, ale to trwa i nie do końca wiadomo, jak będą rozpatrywane odwołania (deforma sądownictwa jeszcze się nie zakończyła).

Trzeci etap to kampania wyborcza. Prorządowe media zrobią swoje. Ostatnie lata pokazały, że partia ma dużą zdolność narzucania wszystkim swojej narracji. Możemy się spodziewać wielu nowych sensacji, zarzutów i skandali. A przede wszystkim – podziałów w obozie opozycji wywoływanych przez sprytne prowokacje i propagandę. Światowej klasy spin-doktorzy już pracują.

Czwarty etap to głosowanie. Partia na pewno planuje, jak sprawić, żeby do wyborów poszli ci, którzy poprą kandydatów wskazanych przez dyktaturę, a nie poszli ci, którzy popierają kandydatów opozycji. Już jesteśmy przekonani, że nie ma na kogo głosować po stronie opozycji. A wyborcy popierający partię, że wymagana jest nadzwyczajna mobilizacja, że to jest „bój nasz ostatni”, że ważą się losy Ojczyzny. Kompromitowanie kolejnych liderów, kolejnych formacji, wprowadzanie podziałów, sporów i różnic. To dyktatura opanowała do perfekcji. Dziel i rządź. Można też wywołać jeden z dyżurnych tematów zastępczych, aby opozycja się pokłóciła. Ile osób nie odda swojego głosu na opozycyjnych kandydatów w najbliższych wyborach dzięki sprytnemu głosowaniu Jarosława Kaczyńskiego, Antoniego Macierewicza czy Krystyny Pawłowicz nad projektem komitetu „Ratujmy kobiety”?

Piąty etap to kontrolowanie przebiegu wyborów. Nie wierzę w centralne fałszowanie głosowania (choć może jestem naiwny). Przy tak wielkim projekcie jak wybory samorządowe można się spodziewać wielu zaangażowanych fanatyków, którzy z przekonania będą nie całkiem obiektywni. A ponieważ zostaną wcześniej rzetelnie przeszkoleni (jako członkowie komisji wyborczych i innych struktur odpowiedzialnych za przeprowadzenie wyborów) mogą z tej wiedzy korzystać

w sposób zgodny z ich preferencjami. Wielu z nas pamięta, jak to robiono w czasach PRL-u. Dzisiaj partia w wielu obszarach korzysta ze wzorców sprawdzonych w latach 60., 70. czy 80.

Szósty etap to liczenie głosów. Wszyscy słyszeli o najśłynniejszym znaczku w Polsce. Kiedyś „znak X” – dwie linie przecinające się w obrębie kratki – to dzisiaj w zasadzie cokolwiek. Otwiera się ogromne pole do manipulacji. Pamiętają państwo wybory w 1989 roku? Marszałkiem Sejmu został wtedy Mikołaj Kozakiewicz. Jedyny, który wszedł z listy krajowej – oficjalnie kontestowanej przez Komitety Obywatelskie. Zalecano skreślenie całej listy. Ale Mikołaj Kozakiewicz był na ostatnim miejscu. Skreślając listę wielu nie docięgnęło kreski do końca. I w ten sposób Kozakiewicz uzyskał mandat posła. W wyborach samorządowych 2018 r. znowu geometria może zaważyć na wyniku wyborów. Podobnie jak w 2014 r. na wynik wpłynął kształt karty do głosowania – sławnej książeczki, a na proces liczenia – niesprawdzony i niesprawny system informatyczny.

Etap siódmy to rozpatrywanie protestów wyborczych oraz uznanie wyników. Tutaj partia załatwiła już chyba sprawę za pomocą ustaw o sądownictwie.

To są zagrożenia. Widać, że wynik wyborów może zależeć w znaczącym stopniu od innych czynników niż świadoma wola wyborców. Przypomnijmy jeszcze raz wybory z 1989 roku. Ustalenia między dyktaturą a opozycją zakładały, że opozycja ma prawo walczyć o 35 proc. miejsc w Sejmie i o 100 proc. w Senacie. A jednak nikt dzisiaj nie zaprzeczy, że społeczeństwo wygrało 100 proc. Wygrało możliwość kształtowania przemian ustrojowych i cywilizacyjnych. Wszystkie rządy po 1989 roku miały możliwość realizowania swoich programów dzięki tym, którzy zamienili 35 proc. możliwości w 100 proc.

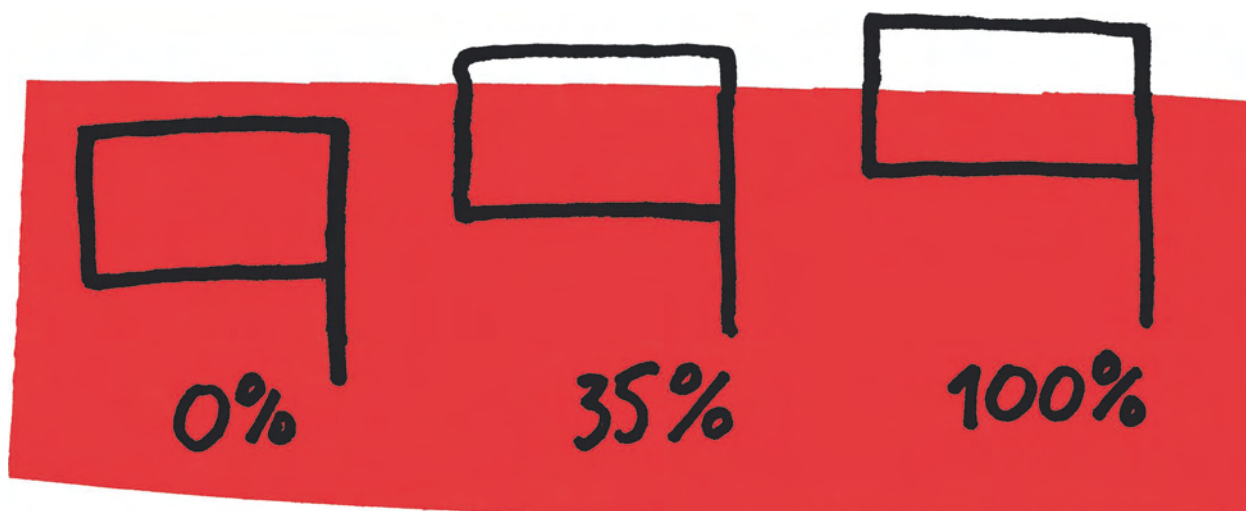
wyników. Tamte wybory miały charakter plebiscytu – czy jesteś za zmianą ustroju w Polsce i za wejściem na drogę nowoczesnej europejskiej demokracji.

Dzisiaj możemy powtórzyć tamten sukces. Te wybory też będą miały charakter plebiscytu – czy jesteś za tym, żeby o wynikach wyborów decydowali wyborcy, czy też zadowolisz się spełnieniem oczekiwań partii rządzącej.

Musimy brać aktywny udział w procedurach wyborczych. Jako wyborcy – to oczywiste. Jako kandydaci i członkowie sztabów – to ważne, chociaż trzeba pamiętać, że konkurencja po stronie opozycji wzmacnia dyktaturę. Ale też jako członkowie komisji wyborczych i mężowie zaufania. Szykujmy się już teraz. Żeby zdążyć, żeby nie oddać miejsca zwolennikom dyktatury.

A czy te wybory są w ogóle ważne?

Chęć pokazania czerwonej kartki dyktaturze to tylko jeden z aspektów. Jeżeli większość zachowa się tradycyjnie, zgodnie dotychczas przyjętymi zasadami, wszyscy możemy przegrać. Władza samorządowa to ta, która jest najbliżej ludzi. W tych wyborach będziemy decydować o lokalnej drodze, moście na rzece, zagospodarowaniu terenu wokół naszego domu i cenach nieruchomości. O sprawach ważnych dla każdego. Tylko musimy wiedzieć, co jest dla nas ważne i który kandydat o to zadba. I pamiętać, że sterowane centralnie samorządy nie zobaczą lokalnych spraw jasno i wyraźnie. Pamiętajmy też, że to właśnie samorządy decydują o wydatkowaniu większości pieniędzy pochodzących z Unii Europejskiej. Oczywiście, tych pieniędzy będzie coraz mniej, a dyktatura pracuje nad ich ograniczeniem. Tym bardziej szkoda by było, gdybyśmy w kolejnej kadencji samorządów zajęli się stawianiem pomników zamiast przedszkoli. ■



ŻEGNAMY I WITAMY KOLEJNY ROK KOBIET

Poprzedni rok pokazał siłę pań. To, co zrobił PiS, to obudzenie ich w grudniu 2015 roku. Wiele trafiło do KOD i tam zostało, reszta – w 2016 czy 2017 r. – zasiliła inne ruchy. – Tak jak dwie uśmiechnięte Moniki.

Katarzyna Wyszomierska

Decyzją Sejmu RP rok 2018 jest Rokiem Praw Kobiet. Będzie zapewne rokiem uroczystości, oracji i kwiatów wręczanych paniom, a powinien być rokiem egzekwowania praw kobiet, rokiem przywrócenia pamięci o kobietach z Solidarności, które panowie wypchnęli z kart historii i stanowisk, rokiem pomocy tym, które angażują się w życie publiczne i zawodowe.

Dwa lata temu kobiety rzuciły swoje obowiązki, aby dotrzeć przed Trybunał Konstytucyjny czy na główne ulice miast i tam protestować przeciwko Polsce a'la PiS. I robią to dalej. Stały się orędowniczkami ekologii, dobrej edukacji, przyjęcia uchodźców, praw obywatelskich, Konstytucji. I oczywiście swoich praw.

Monika Twarogal, zarządcza nieruchomości w spółce skarbu państwa, matka dorosłych dzieci, wyszła z domu 11 stycznia 2016 r. W Gorzowie Wielkopolskim, podobnie jak w kilkunastu miastach w całej Polsce, odbyła się wtedy manifestacja pod hasłem „W obronie wolności słowa”, zorganizowana przez raczkujący jeszcze wówczas gorzowski KOD.

Po prostu czułam, że moje miejsce nie jest w domu przy kominku, ale właśnie tam, na ulicy przy koksowniku, wśród ludzi, którzy tak jak ja nie zgadzają się na zawłaszczanie przez PiS podstawowych zdobyczy demokracji – wspomina. Dwa tygodnie później wyszłam na ulicę po raz drugi, tym razem w proteście przeciwko inwigilacji. Potem była manifestacja przeciwko projektowi ustawy antyaborcyjnej, którą zresztą miałam zaszczyt prowadzić, a potem manifestacje w Gorzowie, Zielonej Górze, w Warszawie...

A potem... cotygodniowe PIKOD-y, gdzie edukowaliśmy ludzi, co to jest demokracja, wspieranie protestu nauczycieli, Czarne Protesty. Moja działalność to także piękna pokojowa manifestacja w rocznicę wprowadzenia stanu wojennego, Międzynarodowy Strajk Kobiet (8 marca 2017 r.), gorzowska edycja „Urodzin Konstytucji”, akcji „Cała Polska śpiewa Ode”. To 16 lipcowych dni codziennych protestów przed

sądem w Gorzowie przeciwko złym i szkodliwym ustawom, które godzą w podstawy demokratycznego państwa, gorzowskie Literiady i wiele innych działań, których nie sposób wymienić... Dużo jak na uporządkowane kiedyś życie – uśmiecha się Monika.

Bohaterkami książki Anny Herbach „Dziewczyny z Solidarności”, która stała się inspiracją dla cyklu o Kobietach Demokracji, są działaczki opozycji z lat 80. Wniosły swój wkład w bezprecedensową przemianę ustrojową, ale to panów zobaczyliśmy w ławach sejmowych czy senatorskich w wolnej Polsce.

Dziewczyny Solidarności walczyły ramię w ramię z mężczyznami, współczesne – znacznie ich przegoniły. Widać to na ulicy, gdy rozdają ulotki, w salach – gdzie organizują spotkania, na marszach czy protestach. Potrafią uisnąć na ulicy i dać się wynieść policjantom – jak ruda Magda z Warszawy – albo pójść na mszę dla narodowców i dać się wyrzucić i skopać za transparent ze słowami Jana Pawła II, że rasizm to grzech – jak Gabrysia z Cieszyna, albo dyżurować w Puczebie przy Liczniku jak emerytka Łódzia z Warszawy.

Dziewczyny z lat 80. to dzisiaj dojrzałe i pewne siebie kobiety, idące jak burza, bez strachu i zahamowań. – Teraz to my nadajemy ton opozycyjnym działaniom – mówi Monika Szafraniec z KOD Świętokrzyskie, który od początku działa pełną parą i nie zwalnia. To także jej zasługa.

Ekonomistkę Monikę Szafranec, której uśmiech nie schodzi z twarzy, członkowie stowarzyszenia wybrali na przewodniczącą na trzyletnią kadencję. Ufają jej, bo i ona darzy ich zaufaniem. Rozkłada na mostku nad Silnicą namiot KOD, protestuje przed sądami w obronie ordynacji wyborczej, przeciwko organizowaniu w państwowej uczelni, jaką jest Uniwersytet Jana Kochanowskiego, „brunatnej” konferencji, rozdaje ulotki, zbiera podpisy...

Takich kobiet jak dwie Moniki jest wiele w całej Polsce, opowiem o nich w kolejnych częściach cyklu. ■

KOTKA PELA WCIĄŻ NADAJE

Powstała, jak zgodnie potwierdzają świadkowie, u zbiegu Al. Jerozolimskich i Marszałkowskiej, w trakcie marszu „My, naród”. Wielu przytacza jednak wcześniejsze przykłady aktywności osób tworzących dziś formację znaną pod nazwą Kapela, KOD-Kapela, czy obecnie Kotka Pela.

Piotr Ruszczewski



fol. Piotr Ruszczewski

Poznali się na stołecznym Placu Zamkowym w styczniu 2016 r., podczas flash moba „Oda do radości”, Kapelę powołali miesiąc później pod pomnikiem Cichociemnych, a nazajutrz zorganizowali w grupie „KPiŁ” (od: krew, pot i łzy) na Facebooku. Przez dwa lata istnienia przewinęło się przez szeregi zespołu ok. 100 osób, z czego obecny skład tworzy 40 najtwardszych kapeludków (jak się ich powszechnie określa).

Można powiedzieć, że trafił swój na swego. Pierwszy, najlepszy okres działalności KOD obudził do działania tysiące kreatywnych i pełnych niespożytej energii ludzi, z których wychynęły w tym czasie dziesiątki miłośników koloru pomarańczowego, walenia w bębny, ulicznego tańca, skandowania mocnych haseł i przede wszystkim śpiewu.

W kontakcie z wyrazistym (wielu mówi wprost o jego charakterze) i równie jak oni nieposłusznym władzy artystą, jakim jest bez wątpienia Konrad Materna, przełamywali opory wynikające głównie z braku zawodowego przygotowania do nowej roli i czerpali satysfakcję z przekraczania granic. W końcu nie każdemu w życiu dane jest iść w biały dzień, czy nawet wieczorem środkiem najszerzszych warszawskich ulic, bądź stać na środku placów polskich miast i demonstrować swoje poglądy, będąc jako grupa ważnym, jeśli nie najważniejszym punktem manifestacji.

Kapela szybko znalazła zwolenników, z czasem wręcz miłośników swojej twórczości i spektakularnej formy prezentacji, dominującej podczas publicznych wydarzeń. Do początków 2017 r. zespół rządził na opozycyjnej ulicy, utrwalając swoją pozycję „Czarnym Walcem”, „Warszawianką”, „Kodą” lub zjadliwymi antypisowskimi pastiszami, śpiewanymi na folkową nutę.

Regres nastąpił w chwili ogólnego kryzysu w KOD. Mimo to zespół wydał płytę i własny śpiewnik, a następnie przetrwał burzę niesłusznych oskarżeń pod adresem Konrada Materny o jego jakoby kryminalną działalność sprzed lat, odkrytą – co dziś już nie dziwi nikogo – przez służby działające pod egidą PiS w latach 2005-07. Jakkolwiek ostateczny wyrok zapadnie w tej tajemniczej sprawie, będzie obciążony niepewnością co do wpływu na politykę prowadzoną przez obecną władzę i udokumentowanych wrogich relacji z nią lidera Kapeli.

Dzisiejsza Kapela, która w związku z zawieruchą w KOD zmieniła nazwę na identycznie brzmiącą (Kotka Pela), nie maszeruje już na czele wielkich marszów (nikt ich obecnie nie organizuje), nie rządzi na ulicy swoimi piosenkami. Wciąż jednak jest obecna w przestrzeni publicznej, a jej pojawienie się na mniejszych w skali wydarzeniach każdorazowo wzbudza entuzjazm i buduje więź ich uczestników. Nowe utwory, jak „Tarantelka”, „Prosty Przekaz” czy „Kolęda dla stróża prawa”, mają setki tysięcy odtworzeń i są ozdobą wielu akcji z udziałem opozycji.

Cisnie się na usta zaskakująca konkluzja: społeczność pod nazwą Kotka Pela jest dziś w dużo lepszej formie – twórczej i ludzkiej – niż KOD, na którym wyrosła i jako jedna z nielicznych grup składających się na ruch obywatelski generuje rozwój, zarówno kondycyjny, jak i jakościowy.

Obserwatorzy upatrują przyczyny takiego stanu rzeczy m.in. w świetnych relacjach międzyludzkich wewnątrz zespołu, objawiających się często wzruszającymi otoczenie akcjami wsparcia (np. słynne już mini koncerty pod oknami szpitali, w których leżeli przyjaciele Kapeli), a także we wspólnej filozofii bycia na „tak” w planowaniu zadań. Być może ten model umiejętności zgodnego realizowania cudzych projektów warto by było przeszczepić na grunt wielu skłóconych obecnie i wewnętrznie podzielonych organizacji społecznych? ■

ABORCJA MYŚLENIA

Dobrze by było zacząć dyskusję o prawach kobiet od początku, bo na stan, w jakim znajdują się one w Polsce, do tej pory nie wpłynęła pozytywnie i znacząco ani religia, ani kultura, ani filozofia.

Aleksandra Śniegocka-Goździk



fot. Piotr Olczak

Światopogląd to względnie stały zespół przekonań i opinii (często wartościujących) na temat otaczającego świata, czerpanych z rozmaitych dziedzin kultury, głównie z nauki, sztuki, religii i filozofii. Słowo światopogląd zalewa nas z każdej strony – pada z ust kobiet, mężczyzn, dziennikarzy, polityków, działaczy.

Prawa kobiet to przede wszystkim NIE aborcja

Prawo gwarantujące bitej kobiecie bezpieczeństwo i ochronę istnieje tylko na papierze, ciągle brakuje jasnych, przejrzystych procedur w razie gwałtu lub molestowania.

Do tego dochodzi likwidacja przepisów gwarantujących prawo do godnego porodu oraz standardów opieki okołoporodowej, planowana obniżka wyceny świadczeń neonatologicznych, brak in vitro, przepisy ograniczające do minimum możliwość adopcji przy jednoczesnym problemie przepełnionych domów dziecka.

Wsparcie rodzin z niepełnosprawnymi dziećmi ogranicza się do jednorazowej wypłaty 4 tys. zł i 520 zł dodatku opiekuńczego (przysługującego, jeśli łączny dochód w rodzinie na osobę nie przekroczy 764 zł netto). Nie zapominajmy też o ZUS-ie, którego lekarze orzecznicy co roku „uzdrawiają” niepełnosprawność, kilometrowych kolejkach do lekarzy

specjalistów, czasie oczekiwania na rehabilitację, braku refundacji specjalistycznych leków i sprzętu i niefunkcjonującym PFRON.

Antykoncepcja hormonalna i mechaniczna dostępna jest wyłącznie na receptę, wśród lekarzy obowiązuje klauzula sumienia, a aptekarze starają się o własną. Brakuje też rzetelnej, obowiązkowej edukacji seksualnej.

Ciągle istnieją nierówności w zarobkach między kobietami i mężczyznami, a także dyskryminacyjne podejście rekruterów do kandydatek objawiające się pytaniami „Czy zamierza pani zająć w ciąży...”.

Niepewna pozostaje sytuacja finansowa polskich rodzin, które albo decydują się na rodzinę wielodzietną, gdzie ledwo wiąży koniec końcem, a kobieta poświęca się wychowaniu, albo w przypadku klasy średniej decydują się na jedno dziecko lub wcale.

Mój wybór nie musi być twoim wyborem

Jeśli chodzi o prawa kobiet, najczęściej jest wszystko albo nic. Powinniśmy jednak dążyć do sytuacji, w której osoby postawione przed bardzo poważnym wyborem mają pełną wiedzę na temat ewentualnych konsekwencji i przysługujących praw.

O jakim wolnym wyborze może być mowa, skoro ani osoby, które chcą urodzić niepełnosprawne dziecko, ani osoby, które chcą się podjąć aborcji, nie mają często ani pełnej wiedzy o przysługujących prawach, ani obiektywnej opieki lekarskiej, o wsparciu Państwa nie wspomnę.

W dyskusjach, jakie ostatnio raz na kilka miesięcy wybuchają na forum politycznym, odnieść można wrażenie, że decyzja o aborcji opiera się wyłącznie na: JA. Zapomina się przy tym, że każdy z nas ma pakiet indywidualnych przeżyć, wydarzeń, emocji – i nie mówię, że to źle! Tylko twoje przeżycia nie muszą być moimi przeżyciami.

Historie, o których możemy przeczytać w prasie, są od „gdyby nie upór rodziny, to by mnie nie było”, przez „żałuję, że żyję, cierpię”, skończywszy na kolejnym odkrytym dzieciobójstwie i „gdybym miała podjąć tę decyzję jeszcze raz, byłaby/nie byłaby inna”.

Jeśli nie nauczymy się wzajemnego szacunku, zrozumienia, rozmowy, – podstaw, nie powinniśmy nawet próbować siadać do dyskusji o aborcji – o ile chcemy podejść do tematu odpowiedzialnie.

Męska sprawa – kobiet prawa

Na komisjach sejmowych i w mediach na temat aborcji wypowiadają się przede

wszystkim mężczyźni, i Panowie – Osobiście uważam, że skoro braliście aktywny udział przy zapłodnieniu, przy podejmowaniu decyzji o ewentualnej aborcji też powinniście brać udział. Jednak ostateczną decyzję powinna podjąć kobieta, w końcu to jej ciało się zmieni, to ona fizycznie, psychicznie i hormonalnie będzie musiała ponieść ten ciężar i to prawdopodobnie ona poświęci siebie, swoje życie, ewentualną karierę i zostanie z dzieckiem w domu.

Kobieta ta jest czyjąś córką, siostrą, żoną, może już matką – jest wyposażona w wiedzę, którą otrzymała w domu, w szkole, opiekę zdrowotną, wspomnienia. W tę kobietę my wszyscy, jako społeczeństwo, zainwestowaliśmy (także finansowo), a z łatwością negujemy jej prawo do życia, samorealizacji, prawa do ostatecznej decyzji o macierzyństwie i jego jakości.

Prawdziwe oblicza aborcji

Jeśli ktoś nie będzie chciał dziecka, to znajdzie sposób, by ciąży nie było, versus mordercy dzieci nienarodzonych – tak wygląda w tej chwili dialog między skrajnymi obozami. Pośrodku plasuje się 51 proc. społeczeństwa, opowiadające się za obowiązującym kompromisem.

W 2015 r. w Polsce przeprowadzono 1040 aborcji ze względu na nieuleczalną wadę płodu. W roku 1997, gdy aborcja była w Polsce legalna także ze względów społecznych, dokonano 3047 legalnych przerw ciąży (bez pozostałych przesłanek). W 1990 r., gdy aborcja była w pełni legalna na życzenie, dokonano 59 tys. zabiegów, w 1962 r. – 270 tys., w latach 80. XX wieku – 300–450 tys. rocznie.

Co mówi medycyna

W 2005 r. na łamach „Network Journals of the American Medical Association”, medycy opublikowali badania mówiące, że mało prawdopodobne jest, aby płód odczuwał ból przed trzecim trymestrem ciąży. Wskazali, że kluczowym dla wykształcenia zdolności do odczuwania bólu przez płód jest rozwinięcieodpo-

wiednich połączeń wzgórzowo-korowych, które następuje około 26. tygodnia ciąży.

Podsumowali oni jednocześnie dotychczasowy stan wiedzy medycznej na temat zdolności odczuwania bólu przez płód. Wyniki badań przeprowadzanych u wcześniaków sugerują, że percepcja bólu jest możliwa dopiero po 29/30 tygodniu ciąży. Stwierdzono także, że odruchy wycofania, zmiany rytmu serca i poziomu hormonów w odpowiedzi na procedury inwazyjne nie dowodzą odczuwania bólu, a ponieważ większość neurochirurgów uważa, że kora mózgowa jest niezbędna do odczuwania bólu, można wnioskować, że płód nie może odczuwać żadnego cierpienia do tej fazy rozwoju.

Dziesięć tygodni od zapłodnienia długość ciemieniowo–siedzeniowa płodu wynosi około 4 cm i jest to obraz daleki od tych, które możemy obserwować na plakatach działaczy pro-life.

Women on Web podaje, że w miejscach do tego nieprzystosowanych każdego roku na świecie wykonuje się 19 milionów nielegalnych zabiegów aborcji, a aż 68 tys. z nich prowadzi do śmierci kobiety. Dodatkowo, około 30 proc. cierpi z powodu bólu i innych dolegliwości na skutek poddania się nielegalnej aborcji. W przypadkach aborcji pod opieką medyczną przeprowadzonej w pierwszych 10 tygodniach ciąży istnieje bardzo niskie ryzyko powikłań. Jest ono takie samo, jak w przypadku naturalnego poronienia. Na 100 kobiet, które poddały się medycznej aborcji, statystycznie dwie albo trzy potrzebują dalszej pomocy medycznej.

Nawet w krajach, gdzie istnieją bezpieczne usługi położnicze, w czasie porodu umiera jedna na 10 tys kobiet. Odsetek przypadków śmiertelnych przy aborcji medycznej szacuje się na mniej niż jeden na 200 tys, co oznacza, że aborcja medyczna jest bezpieczniejsza niż poród i prawie równie bezpieczna jak naturalne poronienie.

Reszta jest światopoglądem. ■

DŻIHAD ZBROJNY JAK HYDRA LERNEJSKA

W 2017 r. tzw. Państwo Islamskie utraciło wszystkie punkty oporu na kontrolowanym niegdyś terytorium. A przecież ledwie dwa lata temu zajmowało niemal połowę obszaru Iraku i Syrii. Wielu ludzi odetchnęło z ulgą, jednak IS to nie przyczyna kłopotów, ale skutek!

Maciej Milczanowski



fort. pixabay.com

Nie chcę przekonywać, że ISIS, zamachy w Europie i USA, globalny terroryzm to wszystko wina „złego Zachodu”. Ale też nie zgodzę się z poglądem, że USA i tzw. koalicja antyterrorystyczna w celach humanitarnych dokonała inwazji w Afganistanie, Iraku, Libii, bombardowała Jemen, wspierała bojówki w Syrii. Prawda nigdy nie jest tak prosta, jak chcielibyśmy ją widzieć.

To właśnie w wyniku tej skłonności do upraszczania wszystkiego prezydent Francji Francois Hollande, dwa lata temu wysłał bombowce, aby w odwecie za zamachy w Paryżu zniszczyć mocodawców tych zamachów w samozwańczej stolicy ISIS – Al Rakka. Takim stawianiem sprawy uwłaczał inteligencji własnych obywateli. Chyba nikt nie miał wątpliwości, że bombardowaniami nie był w stanie osiągnąć żadnego z nich, a ginęli głównie cywile. Przecież nawet skomplikowane działania wywiadowcze, prowadzone miesiącami albo i latami, zakończone uderzeniem trudno wykrywalnych z ziemi dronów, często kończą się fiaskiem.

Falszywa diagnoza

To, co w istocie robiono, to była „wojna medialna”, w której ważny był wyłącznie przekaz. Brzmiał on mniej więcej tak:

„stolica ISIS jest w Al-Rakka, bojownicy ISIS zaatakowali Paryż, stolicę Francji, więc my Francuzi uderzamy symetrycznie w ich, ISIS, stolicę”. Tym samym próbowano sprowadzić problem ISIS do konfliktu konwencjonalnego – symetrycznego, podczas gdy natura tej wojny jest asymetryczna. W tych pojęciach kryje się cały absurd dzisiejszej ulgi, jaką odczuwamy na wieści o zniknięciu ISIS.

ISIS w istocie zniknęło niemal z mapy świata i to jest niezaprzeczalny sukces. Niemniej jednak, gdy lubimy mówić o tym, że „łatwiej zabić człowieka niż jego ideę” w kontekście pięknych wartości zachodnich, to zapominamy, że nośne idee są także produktem innych kultur. Dla monarchii francuskiej w końcu XVIII w. rewolucja była nie mniej zła, niż dla kultury zachodniej i zdecydowanej większości muzułmanów jest dziś ideologia ISIS. Zawsze można spojrzeć na problem z różnych perspektyw. Podobnie jak terror jakobinów stał się złą złą także dla wielu Francuzów niezwiązanych z monarchią, tak i teraz ideologia dżihadu w wersji radykalnej jest złą złą wielu muzułmanów, m.in. na Bliskim Wschodzie i w Europie.

Prześladowane mniejszości

Jeśli jednak nie znikną przyczyny takiej popularności dżihadu zbrojnego (kital) w wersji, jaką posługuje się ISIS, ich ideologia będzie przejmowana przez kolejne grupy ekstremistyczne. Samo ISIS było przecież klonem Al-Kaidy, ta znowu była pochodną ekstremistów islamskich działających w latach 90. na Bliskim Wschodzie. Po ISIS pojawi się kolejna „głowa hydry”, jeśli nadal społeczności sunnickie w Iraku i Syrii nie będą miały swojej reprezentacji politycznej w tych krajach. Do tej pory dla zmniejszenia chaosu marginalizowano i próbowano kontrolować sunnitów na tych terytoriach, podobnie zresztą jak szyitów na innych (jak w Jemenie albo w Iraku przed 2003 r.), a to cyklicznie prowadzi do powstawania kolejnych organizacji przejmujących nielegalnie rolę, której wyzbywa się państwo – a więc reprezentacji potężnej mniejszości religijnej. Takie organizacje są oczywiście wspierane przez zainteresowane państwa co pozwala nim na rozszerzanie własnych wpływów.

Do podobnych procesów dochodzi w wielu innych państwach. Bunt Tuaregów w Mali, Beduinów w Egipcie, klanów przeciwnych Kadafigiemu w Libii czy też szyitów w Jemenie powodują, że w każdym z tych przypadków pojawia się organizacja (czasem to Al-kaida, ISIS lub inne podobne), która oferuje wsparcie zbrojne, finansowe i organizacyjne w zamian za przejęcie jej ideologii i podporządkowanie jej kierownictwu. Zawsze w takich sytuacjach marginalizowane grupy, pozbawione wszelkich praw, dehumanizowane i wreszcie zbuntowane są skłonne do przyjęcia takiej pomocy, która nawet jeśli jest postrzegana jako zło, to z ich perspektywy jest to zło mniejsze niż bezpośredni ciemniejszy.

Manipulowanie religią

Jednocześnie dżihad jest pojęciem, które rzeczywiście wywodzi się z Koranu, a zatem jest według wyznawców Słowem Bożym. To zdecydowanie ułatwia indoktrynację. Niewielu będzie skłonnych sprawdzić faktyczny kontekst i znaczenie tego pojęcia. Faktycznie w znaczeniu zasadniczym Dżihad to praca nad sobą samym po to, aby być lepszym człowiekiem. Jest to więc siła do pokonywania codziennych problemów, zachowywania pokory, dzielenia się z potrzebującym itd. Idea w dużej mierze zbieżna np. z filozofią stoicką.

Dżihad mniejszy natomiast to droga miecza, ale ograniczona do obrony przed najeźdźcą. Niemniej jednak, jak się okazuje, odpowiednia interpretacja pozwala na uzasadnienie ataków na WTC i Pentagon, czy zamachy w Paryżu. Tę skrajną ideologię dżihadu mniejszego głosi wielu przedstawicieli salafitów i wahabitów. Ci nie widzą ani na Bliskim Wschodzie, ani w Europie czy USA miejsca nie tylko dla innych religii, ateistów, ale także dla muzułmanów z innych odłamów Islamu. Wyznawcy salafizmu twierdzą, że salafijja to właśnie islam, a więc kto do nich nie należy, nie jest muzułmaninem. Trochę to przypomina doktrynę Świadców Jehowy, którzy także twierdzą, że tylko oni poznali prawdę i ci, którzy do nich nie dołączają, pójdą prosto do piekła.

Większość potępia ekstremistów

Warto zwrócić uwagę, że większość środowisk muzułmańskich nie tylko sprzeciwia się takiemu stawianiu sprawy, nie tylko potępia wszelkie akty terroryzmu, ale też wspiera demokrację w Europie. Te właśnie środowiska są na celowniku zarówno ekstremistów salafickich, jak i radykalnych środowisk prawicowych. O tych umiarkowanych toczy się walka, bo ich jest zdecydowana większość, a jednocześnie ich postawa nie pasuje ani do narracji salafitów, ani skrajnej prawicy. Jest ona w tej kwestii podobna i mówi, że każdy muzułmanin ma być ekstremistą.

To muzułmanie, których dziadkowie wychowali się w Europie i którzy czasem nigdy nie byli na Bliskim Wschodzie, są siłą, która może zatrzymać odrastanie głów hydry. Ale poddani działaniom radykalnych obozów obu wymienionych stron są metodycznie spychani na margines ekstremizmu. ■



StratLider



Autor jest historykiem, doktorem nauk humanistycznych, byłym żołnierzem zawodowym, zajmuje się teoriami przywództwa i strategii w kontekście konfliktów; Centrum Zimbardo ds. Rozwiązywania Konfliktów, Wyższa Szkoła Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie.



SYMPATIA CYWILNEJ SPOŁECZNOŚCI DAJE DOBRE PODSTAWY DLA SUKCESU MILITARNEGO

Maciej Kania

Często dyskutujemy o historii w kontekście błędów popełnianych przez ludzi mniających się wielkimi generałami czy dyktatorami – zdarza nam się mieć do nich pretensje o nieumiejętność przewidywania przyszłości. Książka Macieja Milczanowskiego uświadomiła mi, jak wiele spośród aktualnych problemów udaje się rozwiązać, czerpiąc wiedzę z przeszłości.

Sukces Aleksandra Wielkiego nie wziął się z niczego – był efektem przemyślanej strategii wojskowej oraz zrozumienia ważnych prawidłowości. Rozumiał lepiej niż wielu bardziej nam znanych zdobywców, jak należy zachowywać się na podbitym terenie, by zapewnić sobie sukces.

Przeczytałem tę książkę niemal jednym tchem, choć mołem książkowym nie jestem. Dostarczyła mi wielu ciekawostek na temat starożytności – czy wiecie na przykład, jak byli szkoleni falangici albo jak wyglądała w starożytności organizacja wyprawy wojennej?

Od Aleksandra Wielkiego można się bardzo dużo nauczyć!

I miejsce - Renata Zawadzka-Ben Dor



III miejsce - Joanna Grzegorezyk

II miejsce - Renata Zawadzka-Ben Dor



Wyróżnienie - Radosław Zasadziński



Miło nam poinformować, że konkurs “Zdjęcie Roku” zorganizowany przez ODnowa i “Nasze Czasopismo” został rozstrzygnięty. Jury w składzie: Ryszard Lenartowicz, Ryszard Warszawski i Adam Wilk, po zapoznaniu się z nadesłanymi pracami, postanowiło nagrodzić następujące zdjęcia:

I i II miejsce - Renata Zawadzka-Ben Dor
III miejsce - Joanna Grzegorzcyk
Wyróżnienie - Radosław Zasadziński



NIEPOSPOLITE RUSZENIE KOBIET

W obliczu światowego kryzysu konserwatywni liderzy usiłują utrzymać patriarchalny porządek świata, ograniczając prawa kobiet. Ich odpowiedzią na opresję ze strony władz jest radykalizacja postaw i mobilizacja do solidarnego działania.

Tanna Jakubowicz-Mount



fot. Piotr Olczak

Dekretem z dnia 28 listopada 1918 r. nadano Polkom czynne i bierne prawa wyborcze. Był to ogromny sukces polskiego i europejskiego ruchu emancypacyjnego, efekt wieloletniej współpracy kobiet ze wszystkich trzech zaborów i różnych kobiecych organizacji. Stulecie uzyskania praw obywatelskich to dobry czas na refleksję nad pozycją kobiet w naszym kraju na tle sytuacji światowej.

Jedną z moich życiowych pasji jest praca z kobietami i robię to od ponad 30 lat w kraju i na świecie. Jestem związana z progresywnym ruchem kobiet w Stanach Zjednoczonych i w Europie, a także z Global Sisterhood – Globalnym Siostrzeństwem. Zastanawiamy się razem, co się stało z naszym światem, dlaczego nastąpił taki regres. Dlaczego mimo ogromnej przemiany świadomości społecznej wraca stary system patriarchalny, który usiłuje czynić sobie Ziemię

i kobietę poddaną. Dlaczego do władzy dochodzą dyktatorzy, którzy znów dzielą i rządzą, narzucając jedynie słuszną ideologię? Spróbuję odpowiedzieć na te pytania na podstawie własnych i wspólnych refleksji wielu kobiet.

Kryzys rodzi strach o przetrwanie

Cały świat jest pogrążony w największym kryzysie – ekonomicznym, humanitarnym, ekologicznym i geopolitycznym – w historii ludzkości. Staje się groźny i nieprzewidywalny, tracimy grunt pod nogami. Dlatego wybierani są konserwatywni, silni liderzy, którzy mają przywrócić porządek i dać ludziom to, czego można się trzymać: silną tożsamość narodową i religijną oraz wspólnego wroga, na którym można rozładować lęki, frustracje, nienawiść i agresję. Tym wrogiem staje się obcy, człowiek „gorszego sortu”. Prowadzą politykę „dziel i rządź” i podsycają strach, żeby łatwiej manipulować ludźmi.

Jednocześnie w obliczu kryzysu strażnicy starego porządku usiłują zachować status quo, czyli system podziału i przemocy, strefy wpływów i dostęp do surowców. To jest bezduszny system, który wspiera nieograniczony rozwój ekonomiczny: zysk kosztem życia.

Wobec realnego zagrożenia życia na Ziemi, my kobiety patrzymy na świat bardziej pragmatycznie i bierzemy sprawy w swoje ręce. Pragniemy zapobiec globalnej katastrofie. Całym sercem wspieramy tworzenie przeciwwagi dla kultury patriarchalnej i konsumpcyjnej, która poprzez dominację, ekspansję i nadmierną eksploatację wyjaławia Ziemię, niszczy tkankę duchową społeczeństwa i pustoszy dusze naszych dzieci. Jesteśmy orędowniczkami kultury holistycznej, która kultywuje całość życia w splocie wzajemnych powiązań. Jest to kultura miłości, wrażliwości, uważności i szacunku do życia w całej jego różnorodności.

Jesteśmy coraz bardziej radykalne w dążeniu do równowagi męskiej i kobiecej energii. Wiemy, że razem mamy większy potencjał kulturowy, moc sprawczą i zasięg oddziaływania. Kiedy połączymy siły, możemy poruszyć i zmienić świat!

Wraca Ciemnogród

Tymczasem jednak widać wyraźnie, że mężczyźni – strażnicy starego systemu boją się rosnącej mocy kobiet i znów usiłują sprowadzić nas do roli uległych niewiast, zawłaszczyć nasze ciała i przejąć kontrolę nad naszą seksualnością i rozrodczością. Po ostatnim odrzuceniu projektu ustawy Ratujskiej Kobiety, napisałam na fb w przypływie wielkiego gniewu: Kochane, oni się nas boją, nasza moc jest w brzuchu, tam płonie nasz święty ogień. Dlatego ci gentlemani atakują nasze łono, to co najbardziej intymne i podatne na zranienie. Chcą być strażnikami naszego łona. Ale niedoczekanie! To my jesteśmy strażniczkami naszego łona, wara im od naszego ciała! Nasza jest moc, wolność i godność! Nasza seksualność jest święta! Dajemy życie świadomości i z miłością!

To co się dzieje, niestety przywodzi na myśl czasy inkwizycji, kiedy kler z nową władzą torturowali mądre, mocne kobiety, kapłanki i uzdrowicielki. Po-

dobnie dzieje się w USA i wielu krajach świata, gdzie fundamentalizm religijny w połączeniu z mizoginizmem przypomina, że kobieta jest obciążona grzechem i degradują ją do roli rodzącego naczynia.

W Polsce władza chce przeforsować ustawę nakazującą kobietom donosić i urodzić płody trwale uszkodzone, tylko po to, żeby musiały z wielkim bólem patrzeć, jak dziecko umiera. Mają również rodzić płody poczęte z kazirodztwa i gwałtu. Okrutnicy próbują kobiety ostatecznie upokorzyć i zgnieć.

Rewolucja Kobiet

Nie ma jednak zgody na tę opresję. Poza rzeszą kobiet, które głosowały na Trumpa, bo mają konserwatywną mentalność, setki tysięcy wzięły udział w marszu na Waszyngton 21 stycznia 2017 r., w dzień po jego zaprzysiężeniu na prezydenta. A w rocznicę tego marszu znów ruszyły rzeki kobiet we wszystkich Stanach USA. Protestują przeciwko seksizmowi, ingerencji w ich ciała, homofobii i wszelkiej nietolerancji wobec osób LGBTQIA, rasizmowi, opresji wobec uchodźców i osób niepełnosprawnych.

Jednocześnie kobiety świadome, że działanie bezdusznego systemu skierowane jest nie tylko przeciwko nim, ale generalnie przeciwko życiu na Ziemi, walczą

o czystość wody, ziemi i powietrza dla przyszłych pokoleń.

I tam, i tutaj w Polsce to kobiety są w awangardzie ruchów o demokrację, sprawiedliwość, wolność, godność i równość obojga płci. Czarny Poniedziałek w 2016 r. to był nasz wielki sukces i święto. Byłam przekonana, że kobiety, które raz się podniosły i pokazały swoją moc, nie dadzą się ponownie zniewolić i upokorzyć. Ogłosiłam koniec patriarchy.

Potem był Czarny Wtorek w 2017 r. i Czarna Środa 2018. Opozycyjne organizacje Ogólnopolski Strajk Kobiet, Obywatele RP, Obywatele Solidarnie w Akcji, Dziewuchy Dziewuchom, Przyszań OKO, jednoczą się we wspólnej sprawie. My jako kobiece starszyzna prowadzimy też akcję „Obejmiemy Polskę Kręgiem Kobiet”, żeby wspierać kobiety w całym kraju w obronie przed zakusami miejscowego kleru i kacyków związanych z rządzącą partią. Chodzi nam o to, żeby kobiety uzyskały poczucie wolności, godności, integralności oraz siłę wpływu na swoją społeczność lokalną i bieg spraw publicznych. ■

Tanna Jakubowicz-Mount, psychoterapeutka, przedstawicielka kobiecej starszyzny, członkini Rady Programowej Kongresu Kobiet, działa rzecz wolności kobiet, wspiera uliczną opozycję.



ADAM MAZGUŁA, ŻOŁNIERZ GORSZEGO SORTU

Książka „Adam Mazguła, żołnierz gorszego sortu” jest zbiorem felietonów będących sprzeciwem autora na łamanie prawa i nie przestrzeganie konstytucji w Polsce przez partię rządzącą po wyborach w 2015 roku.

Emerytowany pułkownik WP, instruktor harcerski i działaczem patriotyczny dokonuje odważnych ocen i opisuje zdarzenia, w których sam uczestniczył.

DO NABYCIA W KSIĘGARNIACH

FASZYZM CZY ZBIOROWA HISTERIA?

Nagle wielki skandal z powodu reportażu w „Superwizjerze”. Grono neofaszystów w polskim lesie celebrowało urodziny Adolfa Hitlera. Wielkie mi odkrycie! To o tym nikt wcześniej nie wiedział?! Zdumiewające...

Przemysław Wiszniewski

Robię sobie prasówkę, zresztą profesjonalnie robi to też Ośrodek Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych; a więc robię prasówkę z samego tylko stycznia: „Uderzył w twarz Turka, oddał moc na bar z kebabem. W Strzelcach Opolskich”; „Rasistowski atak na Syryjczyków w centrum Wrocławia”; „Obcokrajowiec pobity w sylwestra w krakowskim tramwaju. „Małpa”, „Ciapaty” - krzyczeli, bijąc i szturchając”; „Napaść na Egipcjanina w Oławie. Od lat prowadzi w Polsce legalny biznes”; „Polski rasista napadł na studenta z Arabii Saudyjskiej w łódzkiej galerii handlowej”; „Brutalny atak na 14-latkę na warszawskiej ulicy. Rasiści krzyczeli: Polska dla Polaków!”; „Polacy napadli przy Galerii Dominikańskiej we Wrocławiu na Hindusa”; „Polak brutalnie napadł na Irakijczyka, który mieszka w Polsce prawie 40 lat”; „Klepać mordy je***ym lewakom. Cztery osoby, w tym kobiety, pobite pałkami w Gdańsku”...

Czytam, że „nauczyciele z Chełma wyśmiali ucznia z powodu koloru jego skóry”. W Polsce panuje faszyzm. W głowach obywateli. Faszyzm to bowiem nie tyle ideologia, ile sposób widzenia świata. I wszyscy muszą się nań zgodzić, żeby zatriumfował. Faszyzmu władza nie narzuca siłą, tylko kusi i nęci. Faszyzm jest łatwy, dalece trudniejsze są inne sposoby budowania ustroju państwa, np. demokracji.

Oto dowiaduję się, że w kolejnym odcinku jakiegoś serialu, nadawanego w TVP Jacka Kurskiego, muzułmanin podłoży bombę na placu zabaw. Wła-

dza, której obecnie mamy nieszczęście podlegać w Polsce, oparta na ruchu narodowym i elementach socjalizmu (co łącznie sprowadza się do narodowego socjalizmu), zrodziła się w głowie Jarosława Kaczyńskiego i jego najbliższych współpracowników.

PiS jest zaledwie jednym z elementów. W ten konglomerat władzy wpisują się środowiska kibolskie, neonazistowskie, a także część kościoła. Ale nie pozyskaliby tej władzy, gdyby nie społeczne oczekiwania. „Chcemy rządów silnej ręki!”. „Niech przyjdą i zrobią nareszcie porządek!”. „Ciepła woda w kranie to za mało! Trzeba to wszystko gruntownie przeorać!” Marzyli wyborcy, a marzenia się spełniają.

Władza roztoczyła wizję wielkiej przebudowy. Potem zaczęła straszyć. Komunistami, lewakami, muzułmanami, imigrantami, uchodźcami, którzy rozprzestrzeniają zarazę. Którzy dybią na ojcowiznę ukryci zdradziecko w łanach rzepaku. Z pozoru słabi i wyobcowani, a tak naprawdę silni światowymi powiązaniami. Terrorysty i żydo-masoni, kapitaliści z komunistami, innowiercy i ciapaty, unicy europejscy o rozdwojonych językach i stygmatycznych brzdach na dłoniach - wszyscy przeciwko świętemu plemieniu dobrych Polaków, o włosach przasnianych i chabrowych oczach. I rumianej wprawdzie, ale nadal białej cerze.

Polacy zapragnęli tej tajemnicy, która kryje się w przyszłości. Czują się śmiertelnie zagrożeni, ale też paradoksalnie bezpieczni pod butem władzy, deklarującej siłę i dającej gwarancje. Trzeba tylko być jej bezwzględnie posłusznym i bezgranicznie zaufać.

Protestuję od wielu lat przeciwko faszyzmowi w Polsce. Pamiętam, jak 11 listopada 2010 roku wraz z Otwartą Rzeczpospolitą pomagałem młodym z Antify blokować marsz faszystowski. Pod kościołem św. Anny. Zawsze byliśmy traktowani przez społeczeństwo jak towarzystwo niegroźnych wariatów, którzy histeryzują.

Nie znajdowaliśmy posłuchu w publicznej opinii. Antyfaszystów z lubością mylono z faszystami, tak jak antysemitów identyfikuje się chętnie z „semitami”... Wszyscy aktywiści, podobnie jak ja, byli tą sytuacją sfrustrowani i zmęczeni – przeciw sobie mieliśmy bowiem nie tylko środowiska faszystowskie, ale także społeczeństwo, które traktowało nas albo z pogardą, albo z ironią, albo z lekceważeniem. I dziś właściwie, po tym reportażu w „Superwizjerze”, powinienem odetchnąć z ulgą, że wreszcie wszyscy mogą sobie unaocznić problem, który nabrzmiewał całymi latami...

Wspominam Seweryna Blumsztajna z gwizdkami, Paulę Sawicką, Halinę Bortnowską z białymi różami, Roberta Biedronia pobitego w kołnierzu ortopedycznym, Agnieszkę Holland i wielu innych. A także młodzież z Antify. Próbowaliśmy przeszkodzić naziołom w ich brunatnym marszu. Chyba nie bardzo się nam udało. Próbowaliśmy reszcie wskazać zagrożenie. Też nam się nie powiodło. Wszystko zmierza ku najgorszemu.

Zdaje się, że Polacy wciąż bagatelizują problem, zdaje się, że podobają się im „rządy silnej ręki”, zdaje się, że jesteśmy skazani na nieuchronne. Co to będzie? Co z nami będzie? ■



JERZY ANDRZEJ MAŚŁOWSKI
dziennikarz, prozaik, poeta,
autor sztuk teatralnych i tekstów piosenek

POSPIESZALSKI SHOW

zupełnie nie rozumiem, dlaczego niektórzy wpadają w histerię na dźwięk nazwiska Jana Pospieszalskiego, zarzucając mu nieobiektywną analizę rzeczywistości i manipulowanie opinią publiczną. Przecież prowadzony przez niego program w TVP nie jest publicystyką, a satyrą w najczystszej postaci.

Warto rozmawiać – bo o tym programie mowa – jest przemyślanym projektem mającym rozbaćić zblazowaną publikę, a Jan Pospieszalski (kojarzący się wielu osobom z panem Janeczkiem z kabaretu Olgi Lipińskiej), to jedynie klocek w misternie układanym dominie. O zaangażowaniu go jako prowadzącego zaważyło przede wszystkim nazwisko; cóż, moderator musi poganiać rozgadanych gości. Ważny był też wygląd (te rozbiegane oczy, teatralne miny i wyreżyserowane, pełne egzaltacji gesty – to prawdziwy majstersztyk skopiowany z samego Louisa de Funes.)

Dodatkowym atutem była też przeszłość pana Janeczka: we wspomnianym programie kreuje się go na nieomylnego arcykapłana, a przecież pamiętamy go jako gitarzystę zespołu Voo voo (zwanego w kręgach muzycznych Voodoo, co każdemu kojarzy się z czarną magią). Prezentowana we wspomnianym programie satyra polega na grze słów, skojarzeń i przeróżnych kalamburach; ot, taki nasz krajowy Monty Python. Pospieszalski to mistrz dowcipu; Szymon Majewski prowadzący konkurencyjny program „Warto rozśmieszać” nie dorasta mu do pięt.

Pospieszalski jest wesołkiem, to oczywiste. Poważne programy publicystyczne odwołują się do badań OBOP-u lub CBOS-u, pan Janeczek podpira się opiniami nietypowych podmiotów: przez lata odwoływał się do badań katolickiej Fundacji Świętego Mikołaja (której rej wodziła i rej wodzi niejaka Joanna Paciorek – sic!), teraz zaś przytacza opinie ekspertów związanych z „Naszym Dziennikiem”, „Gazetą Polską” czy „Froną” – a więc mediami z pogranicza satyry i fantastyki (choć nie naukowej), co znaczy, że twórcy programu na czele z Pospieszalskim robią sobie ze wszystkich kwadratowe jaja.

W ogóle każdy program „Warto rozmawiać” to ciąg surrealistycznych skeczów. Niedawno mówiono w nim o leczeniu homoseksualistów. W tym celu zaproszono do studia księdza Dariusza Oko – teologa hobbystycznie zajmującego się seksuologią, gejami i stosunkami doodbytniczymi; opinie księdza są prawdziwymi hitami w sieci. Rozmowa była tak zabawna, że turlałem się po salonie niczym kula bilardowa rycząc ze śmiechu i obiecując sobie, że na przyszłość będę przed programem zakładał pampersa, by się nie posiusiać. Przy okazji Pospieszalski zrobił dobrą robotę: za nabijanie się z terapeutów

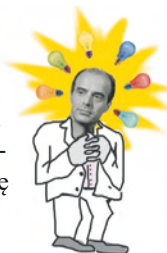
próbujących leczyć gejów z ich orientacji całe środowisko LGBTQ powinno postawić mu pomnik krzewienia tolerancji.

Tezy Pospieszalskiego to miód na serca ateistów, agnostyków, innowierców i antyklerykałów. Widać to było, gdy mówił o akcji „Różaniec do granic”: wiara, że klepanie paciorków (a nie dyplomacja i wojsko) uchroni nas przed zakusami wojennymi potencjalnych agresorów, była ostrą satyrą wyśmiewającą ortodoksyjny katolicyzm, a ściślej: wyśmiewającą tych, którzy bezkrytycznie wierzą, że wodą święconą i egzorcyzmem da się przepędzić dwustutysięczną, uzbrojoną po zęby armię wroga.

Pan Janeczek nabija się także z biskupów: gdy ci niedawno stwierdzili, że w uchodźcy należy dostrzec Chrystusa i otworzyć mu drzwi, odparł: „A co zrobić, gdy milion Chrystusów wyłamuje nasze drzwi? Prawdę mówiąc, prowadzący „Warto rozmawiać” rozśmiesza każdą opcję polityczną i jest to miara uniwersalizmu jego dowcipów: gdy niedawno powiedział, że KOD podpala Polskę, rozbawił tym do łez obecnych w studio nie tylko „lewaków”, ale też prawicowych publicystów.

Pospieszalski jest też happenerem, który postawił sobie za cel ośmieszenie władzy. Właśnie wkręcił się do Instytutu Sztuki Filmowej i został ekspertem od oceniania scenariuszy przyszłych filmów. Co chciał przez to powiedzieć? Z pewnością to, że minister kultury nie panuje nad swym resortem, skoro nie trzeba być specjalistą, a nawet nie trzeba mieć żadnego wykształcenia, by zostać znawcą literatury i cenzorem. (Pospieszalski – wg Onetu – nie ma ukończonych żadnych studiów wyższych.) I teraz ministrowi Glińskiemu będzie głupio, że dopuścił do tego, iż ludzie po maturze (może nawet wieczorowej) będą oceniać wykształconych, wybitnych i uznanych artystów.

O tym, że pan Janeczek jest lubianym satyrykiem, wiedzą twórcy portali plotkarskich. Poważni publicyści nie trafiają do kroniki towarzyskiej, a on – częściej niż Tadeusz Drozda – jest gościem serwisów takich jak „Plotek”, „Pudelek” czy „Pomponik”. Dlatego też intelektualiści nie powinni wydzwaniać do telewizji z pretensjami, pisać protestów i krytycznych felietonów po emisji kolejnych odcinków „Warto rozmawiać”, za to powinni się dobrze bawić. W końcu misją Publicznej jest szeroko pojęta rozrywka, o czym dobrze wie Kurski, który za grubą kasę zatrudnia wesołków, by błaznowali ku ucieście gawiedzi. ■





JAKIE ZMIANY CZEKAJĄ PRZEDSIĘBIORCÓW

Rok 2018 przynosi wiele zmian i nowych uregulowań prawnych. Część z nich już obowiązuje, inne mają wejść w życie w ciągu roku. Znaczenie niektórych z nich jest ogromne i przedsiębiorcy muszą zwrócić na nie uwagę.

P przedsiębiorstwo w spadku

W obecnym stanie prawnym przedsiębiorstwo jest nierozdzielnie związane z osobą zmarłego przedsiębiorcy. Rząd proponuje nowe rozwiązania, których wprowadzenie ma ułatwić dalsze funkcjonowanie firmy po śmierci przedsiębiorcy. Projekt z 14 lipca 2017 r. o zarządzie sukcesyjnym przedsiębiorstwem osoby fizycznej wprowadza nieznaną dotychczas w Polsce konstrukcję prawną – przedsiębiorstwa w spadku. Należy przez nie rozumieć przedsiębiorstwo należące do zmarłego przedsiębiorcy, istniejące od chwili śmierci przedsiębiorcy do dnia wygaśnięcia zarządu sukcesyjnego. Zarządca sukcesyjny będzie mógł wykonywać prawa i obowiązki majątkowe zmarłego przedsiębiorcy w sprawach wynikających z prowadzenia przedsiębiorstwa w spadku.

Terminy przedawnienia

Kolejna istotna zmiana dla przedsiębiorców, występujących w obrocie gospodarczym jako wierzyciele, dotyczy terminów przedawnienia. Ministerstwo Sprawiedliwości ogłosiło projekt ustawy z 31 maja 2017 r. o zmianie ustawy – Kodeks cywilny, Kodeks postępowania cywilnego oraz ustawy o prawach konsumenta. Przewiduje on skrócenie, z 10 do 6 lat, terminu przedawnienia roszczeń stwierdzonych tytułem wykonawczym lub ugodą sądową. Ustawa wprowadza również zakaz dochodzenia roszczeń przedawnionych. Dzisiaj, uchylić się od spłaty, dłużnik musi w toku postępowania sądowego zgłosić zarzut przedawnienia, w przeciwnym razie mimo przedawnienia sąd wyda orzeczenie. Po nowelizacji nie będzie to już konieczne, przedawnienie będzie uwzględniane z urzędu.

RODO

Największe zmiany wynikają z przepisów dotyczących ochrony danych osobowych i cyberbezpieczeństwa. 25 maja 2018 r. wchodzi w życie tzw. RODO. Dotyczyć będzie każdego przedsiębiorstwa – niezależnie od wielkości – które zatrudnia lub oferuje produkty bądź usługi dla obywateli Unii Europejskiej.

Nowa regulacja nakłada na przedsiębiorców i instytucje wiele nowych obowiązków, w tym wymóg właściwego zabezpieczenia przechowywanych danych osobowych i wdrożenie nowych procedur zarządzania danymi pracowniczymi, zmiany w polityce informacyjnej oraz zapewnienie nowych praw użytkownikom, w tym w szczególności prawa do zapomnienia. Za nieprzestrzeganie obowiązków wynikających z RODO mają grozić kary finansowe sięgające aż do 4 proc. całkowitego rocznego światowego obrotu przedsiębiorstwa z poprzedniego roku obrotowego. Dodatkowo osoby fizyczne będą mogły wystąpić do sądu z roszczeniem odszkodowawczym przeciwko firmie za nieprzestrzeganie nowych przepisów.

Sygnaliści

Rewolucyjne wręcz zmiany wynikają z zaprezentowanego 23 października 2017 r. projektu ustawy o jawności życia publicznego, która ma wejść w życie na początku 2018 r. Za nieprzestrzeganie przepisów ma grozić kara w wysokości do 10 mln zł, nałożona przez prezesa Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów. Nowa regulacja dotyczyć będzie co najmniej średnich przedsiębiorstw, w rozumieniu przepisów ustawy o swobodzie działalności gospodarczej i nakłada między innymi obowiązek opracowania i wdrożenia kodeksu etycznego przedsiębiorcy jako deklaracji odrzucającej korupcję w firmie. Kodeks ten będzie musiał być podpisany przez każdego kontrahenta, pracownika i współpracownika firmy.

Ustawa nakłada również obowiązek opracowania wewnętrznej procedury informowania władz firmy o propozycjach korupcyjnych, otrzymywaniu prezentów i innych korzyści przez pracowników, zaznajomienia pracowników z zasadami odpowiedzialności karnej za popełnienie określonych w projekcie ustawy przestępstw.

Przewidziano też brak możliwości rozwiązania umowy (o pracę lub cywilnoprawnej) z sygnalistą, tj. osobą zgłaszającą istotne informacje o działaniach korupcyjnych w firmie. Jeżeli sygnalista zostanie zwolniony, pracodawca będzie miał obowiązek wypłacić mu równowartość wynagrodzenia za dwa lata pracy. ■



ANDRZEJ ZALESKI
adwokat

SKARGA NADZWYCZAJNA MA SŁUŻYĆ LUDZIOM CZY „DOBREJ ZMIANIE”?

Bez niezawisłych sądów nie ma mowy, by wprowadzone nową ustawą rozwiązanie faktycznie służyło wszystkim obywatelom. To raczej sposób na uchylanie wyroków niewygodnych dla władzy

Dnia 3 kwietnia 2018 r. wchodzi w życie nowa ustawa o Sądzie Najwyższym. W art. 89 wprowadza możliwość wniesienia skargi nadzwyczajnej w sytuacji: “jeżeli jest to konieczne dla zapewnienia praworządności i sprawiedliwości społecznej i:

- orzeczenie narusza zasady lub wolności i prawa człowieka i obywatela zapisane w Konstytucji,
- orzeczenie w sposób rażący narusza prawo przez błędną jego wykładnię lub niewłaściwe zastosowanie,
- zachodzi oczywista sprzeczność istotnych ustaleń sądu z treścią zebranego w sprawie materiału dowodowego
- a orzeczenie nie może być uchylone lub zmienione w trybie innych nadzwyczajnych środków zaskarżenia,”

Skargę może wnieść Prokurator Generalny, Rzecznik Praw Obywatelskich oraz, w zakresie swojej właściwości, Prezes Prokuraturii Generalnej, Rzecznik Praw Dziecka, Rzecznik Praw Pacjenta, Przewodniczący Komisji Nadzoru Finansowego, Rzecznik Finansowy i Prezes Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów. Skargę można wnieść od każdego orzeczenia sądowego wydanego po dniu 17 października 1997 r.

Na przykładzie skargi można stwierdzić, że widocznie Pan Bóg chciał autorów ukarać odbierając im rozum. Rozwiązanie, że można naruszyć każde prawomocne orzeczenie wydane po 17. października 1997 roku, spowoduje znaczący napływ wniosków do uprawnionych do wniesienia organów. Jestem ciekaw, co powiedzą obywatele czekający na rozpoznanie ich spraw. Że będą wściekli, to rzecz pewna. Dobra zmiana z jednej strony rozbudziła nadzieje przedstawiając wymiar sprawiedliwości jako z założenia ferujący niesprawiedliwe wyroki wydawane przez uprzywilejowaną kastę, a z drugiej należy mieć na uwadze, iż w poczuciu społecznym nastąpił rozdźwięk między sprawiedliwością proceduralną a sprawiedliwością materialną, używając terminologii prof. Marcina Matczaka. Tym samym należy sądzić, że system się bardzo szybko „zatka”, a oczekiwania społeczne spełzną na niczym.

W tej sytuacji można postawić tezę, że skarga będzie służyć w istocie „dobrej zmianie” w realizacji jej politycznych celów, zwłaszcza w zakresie uchylania niewygodnych dla władzy wyroków sądów karnych. Po chlebie będą igrzyska.

Profesor Marcin Matczak wskazuje*, że w prawoznawstwie rozróżnia się prawo zawarte w księgach i prawo w działaniu. Prawem zawartym w księgach nazywamy prawo wynikające ze źródeł prawa – ustawy, rozporządzenia, umowy międzynarodowe. Prawo w działaniu to normy prawne odkodowane przez osoby stosujące prawo z istniejącego systemu aktów prawnych, do których zaliczamy zarówno prawo zawarte w księgach, jak i normy, które wywodzimy z klauzul generalnych oraz naszego dziedzictwa kulturowego.

W demokratycznym państwie prawa w tak rozumianym stosowaniu prawa zasadniczą rolę odgrywają niezawisłe sądy, a zwłaszcza Sąd Najwyższy. W latach dziewięćdziesiątych XX wieku zwyciężył pogląd, że pierwszeństwo w stosowaniu prawa powinno mieć prawo zapisane w księgach, a normy wynikające z klauzul generalnych winny być stosowane incydentalnie. Zapanował formalizm prawny.

Wprowadzając zapis zawarty w art. 89 wskazanej ustawy o Sądzie Najwyższym ustawodawca opowiedział się za zwiększeniem roli klauzul generalnych w stosowaniu prawa. Jest to zabieg możliwy, a czasami uzasadniony w demokratycznym państwie prawa, gdy na straży praworządności stoją niezawisłe sądy. Jednakże wprowadzając skargę nadzwyczajną, ustawodawca jednocześnie podporządkował sądy władzy politycznej. Tym samym to suweren, reprezentowany przez prezesa rządzącej partii, będzie decydował o treści norm zawartych we wskazanych klauzulach generalnych. Bo dobro Narodu więcej znaczy niż obowiązujące prawa zawarte w księgach.

Można powiedzieć: jak pięknie wraca PRL. ■

* Tygodnik Powszechny, nr 1-2 z 2018 r.

SZTUKA KONSTRUKCJI

Nie dajcie się przekonać, że polskie muzea i galerie są nieciekawe, bezwartościowe i nie ma z nich wymiernej, społecznej korzyści. To świątynie sztuki, a zgromadzone w nich zbiory to nasze dziedzictwo. Szkoda, że nie zawsze mają dobrego „kapłana”.

Jerzy Cichowicz



Dorota Monkiewicz wyjaśnia sens pracy Miry Schendel, fot. Jerzy Cichowicz

Felieton Jerzego Andrzeja Maślowskiego sprowokował mnie do ukazania podstawowej przyczyny kryzysu przedsięwzięć wystawienniczych polskich galerii i muzeów. W mojej ocenie kryzys ten polega na pogłębiającej się rozpadlinie pomiędzy wiedzą profesjonalistów a tą, którą dysponuje statystyczny widz – odbiorca sztuki.

Twórcy wystaw chcą w swoich przedsięwzięciach ukazać to, co w sztuce najbardziej aktualne i ciekawe. Ale napotykają w swoich projektach podstawowy dylemat. Czy adresować wystawę do osób zajmujących się profesjonalnie sztuką, czy też zwykłego widza – spragnionego okazjonalnych kontaktów z kulturą i czerpiącego satysfakcję z powierzchownej znajomości jej trendów? Ci pierwsi mogą swoją krytyką lub obojętnością zniechęcić do przyjscia widzów, ci drudzy natomiast zazwyczaj nie przychodzą. Świadomi tych mechanizmów kurato-

rzy starają się sprostać oczekiwaniom wszystkich grup odbiorców.

Profesjonalizm totalny

Podjmując ambitny temat, zespoły kuratorskie wyposażają ekspozycje w najprzeróżniejsze pomoce ułatwiające jej odbiór. Są to opisy przy eksponowanych dziełach oraz napisy na ścianach pomieszczeń wystawienniczych, katalogi, strony internetowe, ulotki, książki, artykuły prasowe, a także warsztaty dla różnych grup, oprowadzania po wystawie przez kuratorów, wykłady prowadzone przez naukowców. Sięga się także po wolontariuszy, którzy starają się przybliżyć widzom „o co chodzi”.

W polskich instytucjach kultury organizowane są wystawy, dla których wykaz imprez towarzyszących liczy po kilkanaście pozycji. Programy przeciwdziałające wykluczeniu zaowocowały wieloję-

zycznymi materiałami oraz organizacją oprowadzania z audiodeskrypcją, w językach obcych, a także z tłumaczeniem na język migowy. W niektórych sytuacjach ta troska o widza zagranicznego oraz z niepełnosprawnościami może budzić podziw.

Przykładem może być wystawa w Muzeum nad Wisłą (Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie). Nadano jej długi oraz inspirujący tytuł: „Inny Trans-Atlanty. Sztuka kinetyczna i op-art w Europie Wschodniej i Ameryce Łacińskiej w latach 50. – 70.”. W 2016 r. odbyła się międzynarodowa konferencja o tym samym tytule. Referaty na niej wygłoszone złożyły się na publikację w języku angielskim, którą można teraz kupić w muzealnej księgarni. Dla bardziej dociekliwego widza przygotowano obszerną informację o wystawie i biogramy artystów, które są dostępne na stronie internetowej wystawy. Ich wydruk w kilku

wersjach językowych, w tym i polskiej, można pożyczyć w recepcji muzeum.

Nie uczestniczyłem w konferencji, a także wernisażu wystawy. Chcąc nadrobić załagości, dołączyłem 7 stycznia do grupy Doroty Monkiewicz, która zabrała nas na wyprawę po zawiłościach *Innego Trans-Atlantyku*. Specjalistom z obszaru sztuki Doroty Monkiewicz przedstawiać nie trzeba. Całego numeru by nie starczyło dla wymienienia pełnionych przez nią funkcji i zasług, dlatego zainteresowanych odsyłam do portalu www.culture.pl, prowadzonego przez Instytut Adama Mickiewicza.

Nasza przewodniczka opowiedziała nam, o czym jest ta wystawa. Skoncentrowała naszą uwagę na kilku wybranych dziełach i podzieliła się z nami dostrzeżeniami niedociągnięciami. Z większością z nich nie sposób się nie zgodzić. Dla zapewnienia wizualnego oddziaływania, niektóre dzieła potrzebują półmroku lub specjalnego podświetlenia. W budynku pozbawionym okien, jakim jest Muzeum nad Wisłą, powinno to być łatwe, ale z niezrozumiałych powodów prawie całą wystawę jasno oświetlono.

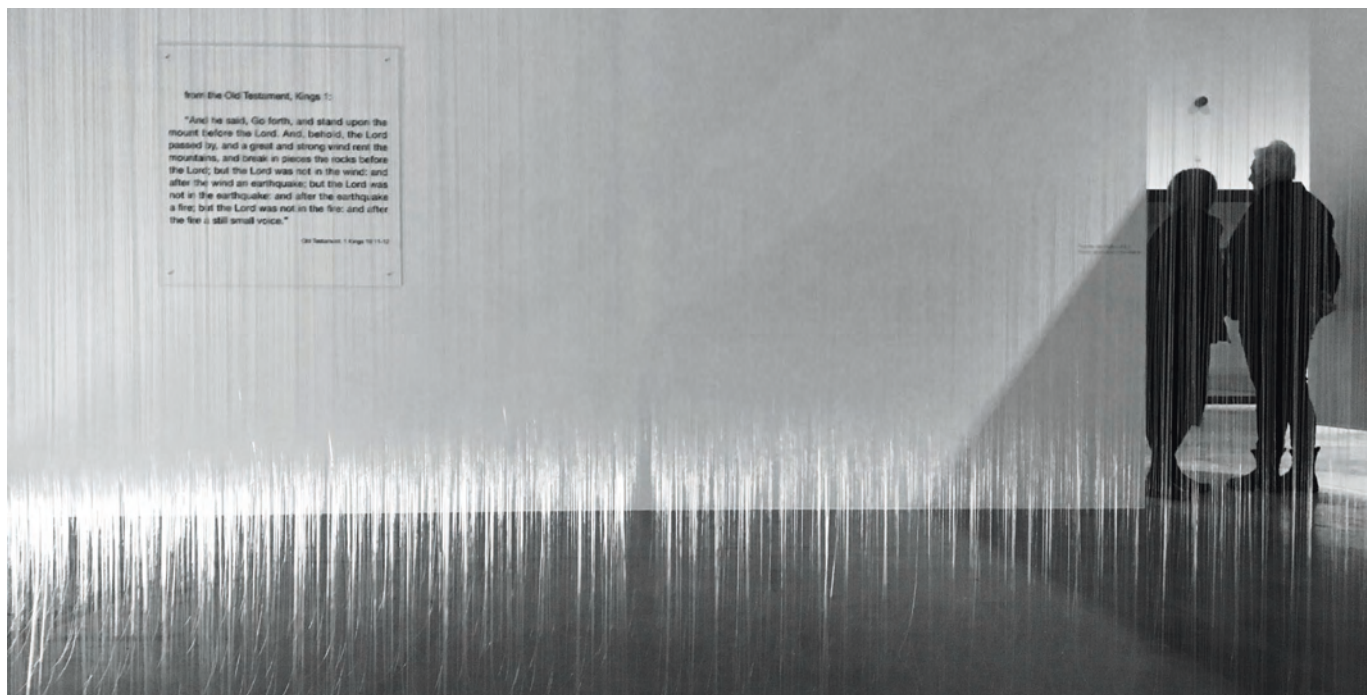
W mojej ocenie natomiast brakuje informacji o kontekście tych prac, które odwołują się do wspólnych dla różnych kultur źródeł literackich oraz doświadczeń poli-

tycznych i ekonomicznych. Bez znajomości tego kontekstu wiele prac pozostanie niezrozumiałych. Dobrym przykładem może być instalacja Miry Schendel pt.: *Zatrzymane fale prawdopodobieństwa*. Na X Biennale w São Paulo w 1969 r., gdzie pokazano ją po raz pierwszy, krytyka uznała ją za komentarz do dyktatorskich rządów i polityki kulturalnej w Brazylii. Składa się ona z cienkich nylonowych nici zwisających od sufitu do podłogi. Jedna taka nitka byłaby niewidoczna, ale 20 tys. nitok podwieszonych prezencyjnie w równych odstępach od siebie tworzy prostopadłościenną przestrzeń, która w trakcie jak się wokół niej poruszamy, wydaje się gęsta i nieprzenikniona dla naszych zmysłów. Możemy odnieść wrażenie, że nasz ruch wprowadza ją w wibracje. Instalacji towarzyszy cytat z Biblii, który wydrukowano w języku angielskim. Tłumaczenie na język polski wydrukowano na małej karteczce i umieszczono tak nisko, że można je przeoczyć:

Wtedy rzekł: «Wyjdź, aby stanąć na górze wobec Pana!» A oto Pan przechodził. Gwałtowna wichura rozwalająca góry i druzgocząca skały [szła] przed Panem; ale Pan nie był w wichurze. A po wichurze - trzęsienie ziemi: Pan nie był w trzęsieniu ziemi. Po trzęsieniu ziemi powstał ogień: Pan nie był w ogniu. A po tym ogniu - szmer łagodnego powiewu.

Ten tajemniczy fragment pochodzi z jednego z opowiadań (Eliasz na górze Horeb) cyklu poświęconego prorokowi Eliaszowi, w którym ukazany jest wewnętrzny dramat proroka i pogłębiający się w nim kryzys powołania. Eliasz otrzymuje wsparcie w słowach, które opisują nieuchwytność siły wyższej, jej transcendentność. Aby jej doświadczyć w dziele Miry Schendel, konieczne jest odrzucenie statycznego podziału określającego miejsce obiektu i widza względem siebie. Dlatego pozostawiono przejście, które pozwala na spacerowanie wokół instalacji. Dopiero znajomość tego kontekstu umożliwia zrozumienie słów i całości dzieła.

Złożoność podejmowanej materii nie usprawiedliwia. Rozproszenie informacji w różnych mediach oraz gmatwanie przekazu prowadzi do utraty widza. Nie oczekujemy, że odbiorca, kierując się tylko ciekawością, będzie stopniowo uzupełniał wiedzę poprzez uczestnictwo w imprezach towarzyszących wystawie. Przyjdzie do muzeum raz, może od razu na oprowadzanie lub warsztat. Zajrzy na stronę internetową. Jeżeli narracja wystawy nie wciągnie go, nie zaciekawia, to już koniec. Zrazimy go i może nie wrócić. Dlatego podstawowy przekaz wystawy musi być zrozumiały dla każdego, a narracja zachęcać do głębszego zainteresowania tematem. ■



Mira Schendel, *Zatrzymane fale prawdopodobieństwa*, 1969, fot. Jerzy Cichowicz



Nasz kochany synek Ksawery cierpi od urodzenia na mózgowo-porażenie dziecięce. Objawia się ono niedowładem nóg oraz lewej ręki. Ksawery ma duże kłopoty z utrzymaniem postawy stojącej i chodzeniem, zaś niesprawa ręki utrudnia trzymanie jakichkolwiek przedmiotów. Od urodzenia staramy się mu pomóc jak tylko potrafimy. Deficyty publicznej służby zdrowia uzupełniamy bardzo kosztowną rehabilitacją w płatnych specjalistycznych placówkach i zakupami na własną rękę niezbędnego sprzętu ortopedycznego. **W 2018 roku chcemy kontynuować te działania.** Zwracamy się w związku z tym o dalsze wsparcie finansowe. Z góry dziękujemy za każdą przekazaną pomoc.

Ksawery jest podopiecznym Fundacji Dzieciom „ZDĄŻYĆ Z POMOCĄ”
W rozliczeniu rocznym PIT, w rubryce „WNIOSEK O PRZEKAZANIE 1%
PODATKU NALEŻNEGO NA RZECZ ORGANIZACJI POŻYTKU PUBLICZNEGO
(OPP)”, wpisz następujące dane: **KRS 0000037904**,
a w polu „INFORMACJE UZUPEŁNIAJĄCE”: **28164 Klimkowski Ksawery**



www.ksawery.klimkowski.net



Zapraszamy na stronę Ksawerego na Facebooku, gdzie na bieżąco opisujemy postępy w rehabilitacji: www.facebook.com/napomocksaweremu



KRYZYS UNII EUROPEJSKIEJ – NOWE WYZWANIA

Problemy, z którymi boryka się Unia Europejska, interpretowane są jako początek jej końca. Wydaje się jednak, że pogłoski o śmierci UE są mocno przesadzone. Mamy do czynienia z kryzysem, a to stwarza możliwość redefinicji dotychczasowej polityki.

Karolina Deryńska



fol. pixabay.com

Unia Europejska nie ma ostatnio najlepszej prasy. Informacje o rozłamach, błędnych decyzjach, a nawet przedziwnej śmierci Europy pojawiają się coraz częściej, głoszone są coraz śmielej i z ogromnym przekonaniem. „Europa popelnia samobójstwo. W każdym razie jej przywódcy postanowili popelnić samobójstwo. Czy pójdą za tym mieszkańcy Europy, to jest już oczywiście zupełnie inna sprawa. (...) Drzewo Europy ostatecznie uschło” – stwierdza Douglas Murray w książce „Przedziwna śmierć Europy”. Niechęć wobec UE wyrażana przez wielu polityków, wzmacniana przez media kreujące i podtrzymujące trend populizmu, jest obecna nie tylko w Polsce, ale w całej Europie.

Czytając komentarze piętnujące zasady działania UE i wytykające błędy czołowych polityków oraz dodając do tego obiegowe opinie nieprzychylnie projektowi europejskiemu, można mieć wrażenie, że to koniec pewnego przedsięwzięcia. Okazuje się, że z Unii można wyjść – wydaje się, że przed pamiętnym referendum w europejskiej świadomości społecznej taka myśl nie istniała.

Populistyczne hasła oskarżające Unię o nieudolność, sprowadzanie zagrożeń, wymagania wobec państw członkowskich, upominanie i kary wzmacniają niezadowolone. W polskiej w przestrzeni publicznej często przebija się komunikat, że UE tkwi w procesie destrukcji. Jeśli jednak stwierdzimy, że mamy do czynienia z kryzysem, przyszłość europejskiego projektu może wyglądać bardziej optymistycznie.

Destrukcyjność jest procesem wyniszczającym, negatywnym, zakłada koniec danego zjawiska. Kryzys posiada potencjał redefiniujący – konieczność przeanalizowania błędów, ale przede wszystkim nowych zjawisk społeczno-politycznych, geopolitycznych, zwrócenie uwagi na zmieniające się konteksty, dostrzeżenie wyzwań oraz gotowość wspólnego szukania rozwiązania problemów.

W opinii Europejczyków, bezpieczeństwo jest jedną z najważniejszych potrzeb. To dobry moment na przypomnienie, że fundamentem EU jest właśnie zapewnienie bezpieczeństwa, zminimalizowanie konfliktów i wzmocnienie współpracy na kontynencie. Przed Unią stoją nowe wyzwania w tym zakresie. UE musi wypracować właściwą politykę zagraniczną, bezpieczeństwa i ochrony oraz zapewnić środki na jej realizację. Nie może się ona jednak ograniczać do wyznaczenia kierunku, powinna prowadzić do stworzenia wspomagającego potencjału militarnego. Istotna może tu być współpraca z NATO. Może należałoby spojrzeć na te dwie instytucje łącznie, tym bardziej że większość założeń jest zbieżna.

Niezbędna jest redefinicja założeń i podejmowanych działań w zakresie europejskiej polityki migracyjnej i azylowej (należy pamiętać, że według opinii specjalistów, z kryzysem migracyjnym dopiero zaczynamy mieć problem, Europa będzie musiała sprostać zwiększonej migracji np. z Afryki). Kolejne wyzwanie to opracowanie i wdrożenie działań, które będą miały na celu zdynamizowanie Strategii Jednolitego Rynku. Dotyczy to między innymi zwiększenia mobilności siły roboczej – zapotrzebowanie fachowców na Północy występuje w tym samym czasie co np. zwiększone bezrobocie na Południu. Trzeba również dążyć do przekształcenia strefy euro w obszar stabilizacji – zamożność w UE będzie można zapewnić w dużej mierze dzięki stabilnej walucie.

Sytuacja polityczna jest inna oraz – co nie jest bez znaczenia – kultura polityczna znacząco się zmieniła. Kiedy nie będzie jasnych komunikatów lub komunikaty będą niezrozumiałe dla społeczeństwa, propaganda będzie rosła w siłę. UE powinna być wyraźniej definiowana przez pryzmat wspólnych reguł prawa oraz pokojowego rozwiązywania problemów i konfliktów. ■

UBEZPIECZENIA SZYTE NA MIARĘ

Ewa Krawczyk-Dębiec



fol. pixaby.com

Często zdarza nam się kupić coś, czego nie potrzebujemy albo okazuje się, że nie spełnia naszych oczekiwań. Dotyczy to także ubezpieczeń. Nie wszyscy posiadają wiedzę i doświadczenie pozwalające ocenić, czy jest ono do czegośkolwiek przydatne. Polegamy na informacjach przekazywanych przez naszych agentów. Nikt nie ma wątpliwości, że musimy się ubezpieczać, ale należy to robić rozsądnie.

W Polsce działa 61 zakładów ubezpieczeń. Według danych za 2016 rok, wartość zebranych składek ubezpieczeniowych wyniosła wówczas 56 mld złotych. To kwota, która mogłyby pokryć wzrost wydatków na służbę zdrowia, zgodnie

z oczekiwaniami lekarzy rezydentów (około 40 mld złotych), o ile nie musielibyśmy się ubezpieczać.

Polisy źle skrojone

W ostatnich latach w Polsce zaobserwowano wiele nieprawidłowości przy oferowaniu różnych ubezpieczeń. Najwięcej spraw dotyczyło ubezpieczeń sprzętu elektronicznego, ubezpieczeń inwestycyjnych z funduszem kapitałowym, tzw. polisolokaty i ubezpieczeń niskiego wkładu.

Klient otrzymywał na przykład niewielką ochronę za wysoką składkę, występował problemu misselingu (niewłaściwa prze-

daż ubezpieczeń), wysokich opłat likwidacyjnych i nadmiernych prowizji dla dystrybutorów. Wpływało to niekorzystnie na sposób sprzedaży, co skutkowało oferowaniem klientom produktów niedopasowanych do ich potrzeb i możliwości.

Problem nie dotyczy tylko towarzystw ubezpieczeniowych, gdyż udział w sprzedaży mają też operatorzy sieci telekomunikacyjnych i sklepy RTV AGD, banki (polisolokaty i ubezpieczenie niskiego wkładu) oraz inne podmioty.

Nadchodzą zmiany

Niewłaściwe oferowanie ubezpieczeń to nie tylko problem w Polsce. W skali

Unii Europejskiej ma go zlikwidować dyrektywa IDD (Insurance Distribution Directive), którą państwa członkowskie zobowiązane zostały implementować do 23 lutego 2018 r. W Polsce odzwierciedlenie jej zapisów znalazło się w ustawie z 15 grudnia 2017 r. o dystrybucji ubezpieczeń, która powinna wejść w życie w terminie wskazanym w dyrektywie.

Pojawił się jednak wniosek Parlamentu Europejskiego i Rady o przesunięcie daty stosowania IDD, co oznacza, że nasza ustawa może zacząć obowiązywać dopiero od 1 października 2018 r.

Ustawa wprowadza zasadę, że każdy klient korzysta z ochrony na jednako- wym poziomie, bez względu na kanał dystrybucji ubezpieczeń. Oznacza to wiele prokonsumenckich zapisów, obli- gujących przy oferowaniu ubezpieczeń do uczciwego, rzetelnego i profesjonal- nego postępowania, zgodnie z najlep- szym interesem klientów.

Także sposób wynagradzania podlega tej zasadzie. Ustalane przez dystrybutorów wynagrodzenia czy cele sprzedażowe nie będą już miały wpływu na to, jaka oferta zostanie przedstawiona klientowi. Zmniejsza się więc ryzyko, że otrzyma on jakieś ubezpieczenie w sytuacji, gdy potrzebuje innego.

Informacja i doradztwo prawem klienta

Klient przed zawarciem umowy będzie musiał otrzymać sformułowane w sposób jasny, dokładny i zrozumiały niezbędne informacje o dystrybutorze i produkcie oraz pozasądowych procedurach reklamacyjnych. W przypadku umów o charakterze inwestycyjnym zakres tych informacji jest szerszy i ujawnione zostaną m.in. koszty dystrybucji produktu.

Oferujący ubezpieczenie będzie musiał wskazać, czy działa na rzecz jednego, czy wielu zakładów ubezpieczeń. Ujawni też charakter swojego wynagrodzenia, czyli czy otrzymuje honorarium płacone bezpośrednio przez klienta, prowizję do- wolnego rodzaju uwzględnioną w kwo-

cie składki ubezpieczeniowej czy inny rodzaj wynagrodzenia.

Przed zawarciem umowy ubezpiecze- nia także klient zostanie poproszony o pewne informacje na swój temat, na podstawie których określone zo- staną jego wymagania i potrzeby co do produktu. Taka usługa doradztwa oraz przekazywane przez dystrybuto- ra obiektywne informacje o produkcie powinny umożliwić klientowi podję- cie świadomej decyzji co do wyboru ubezpieczenia. Jest wówczas szansa, że zawarta umowa będzie zgodna z jego wymaganiami i potrzebami.

Sprzedaż krzyżowa

Sprzedaż ubezpieczeń wraz ze sprzętem elektronicznym czy samochodem to nic innego jak sprzedaż krzyżowa. Pro- dukt ubezpieczeniowy oferowany jest wówczas w pakiecie z jakimś towarem (bądź usługą), który można na przykład nabyć po okazyjnej cenie. Klient będzie mógł kupić sam towar bez polisy ubez- pieczeniowej.

Zanim jednak podejmie decyzję, otrzy- ma opis poszczególnych elementów pakietu wraz z kosztami i opłatami. Może się zdarzyć, że pojedyncze skład- niki pakietu mają inne ryzyko i zakres ubezpieczenia niż gdy są oferowane razem. Wówczas dystrybutor przekaże klientowi opis poszczególnych składni- ków pakietu i wskaże, jak ich wzajem- ne związki wpływają na ryzyko i zakres ubezpieczeń.

Konflikt interesów

Dystrybutorzy nie mogą przedkładać swojego interesu nad dobro klienta, czy- li muszą przeciwdziałać konfliktom in- teresów. Agent ubezpieczeniowy, broker i zakład ubezpieczeń muszą identyfiko- wać takie sytuacje. Jeżeli nie jest moż- liwe ograniczenie lub wyeliminowanie ryzyka naruszenia interesów klienta, dystrybutor, przed zawarciem umowy, ujawnia klientowi ogólny charakter lub źródła konfliktu interesów. Klient po- winien na przykład dowiedzieć się, czy uzyskiwana prowizja z tytułu umowy

ubezpieczenia jest uzależniona od wiel- kości sprzedaży.

Konflikt interesów powoduje też wy- stępowanie dystrybutora ubezpieczeń w podwójnej roli. Klasycznym przykła- dem były banki, które zawierając umo- wy ubezpieczenia na rachunek swoich klientów otrzymywały jednocześnie od zakładów ubezpieczeń prowizję za sprzedaż tych polis. Praktyka ta wyeli- minowana została przez Rekomendację U dotyczącą dobrych praktyk w zakresie bancassurance, wydaną przez Komisję Nadzoru Finansowego w 2014 r.

Zmiany okiem ubezpieczycieli

Jak zmiany wynikające z dyrektywy IDD oceniają ubezpieczyciele? Agniesz- ka Rosa z Zespołu PR PZU SA/PZU ŻY- CIE S.A. wskazuje, że IDD jest aktem, który jako cel nadrzędny stawia ochronę klienta. W istotny sposób wzmacnia jego pozycję, np. przez nałożenie na dystrybu- tora ubezpieczeń nowych obowiązków informacyjnych, które ten zobowiązany jest wypełnić przed zawarciem umowy ubezpieczenia.

Dystrybutorzy ubezpieczeń przekazywać będą klientom obiektywne informacje o produkcie, który mu oferują, w ściśle określony przez IDD sposób oraz w za- kresie wskazanym przez IDD. Ustawa precyzuje wymogi, jakie muszą spełniać materiały reklamowe trafiające do klien- tów. Nie zapominajmy również o obo- wiązku poinformowania klienta o cha- rakterze wynagrodzenia (dział II), które otrzymuje dystrybutor, co jest całkowitą nowością na polskim rynku ubezpiecze- niowym.

Także ocena wymagań i potrzeb klien- ta w zakresie ochrony, która jest nieod- zownym elementem procesu zawarcia umowy ubezpieczenia, została sformali- zowana i poddana rygorom IDD. Usta- wodawca, w ślad za dyrektywą unijną, postawił więc przede wszystkim na zwiększenie poziomu bezpieczeństwa finansowego i prawnego klientów rynku ubezpieczeniowego. W przypadku IDD niewątpliwym beneficjentem korzyści, płynących z ustawy, jest klient. ■

Z MACZUGĄ NA MAMUTA W XXI WIEKU

Były czasy, kiedy myślistwo stanowiło (obok zbieractwa) podstawową formę zdobywania przez człowieka pożywienia. Niektórzy czują, że era człowieka pierwotnego trwa do dziś. Tak przynajmniej można wnioskować z tłumaczeń uzasadniających kultywowanie tradycji zabijania zwierząt.

Jacek Władysław Bartyzel



fot. pixabay.com

Człowiek jest istotą wszystkożerną, a więc w skład naturalnej diety większości ludzi (choć nie wszystkich) wchodzi mięso i inne produkty pochodzenia zwierzęcego. Zanim tysiące lat temu rozwinęło się rolnictwo, polowania – z wykorzystaniem prymitywnych narzędzi – służyły zaspokajaniu głodu. Człowiek był więc zwykłym drapieżnikiem, takim jak wilk czy lew, którego działalność łowiecką trudno było rozpatrywać w kategoriach etyki.

Brutalna rozrywka

Dziś, gdy produkowanej żywności jest pod dostatkiem, argument zdobywania poprzez łowiectwo pożywienia czy zaspokajania innych niezbędnych potrzeb dawno stracił rację bytu. Oczywiście, warunki hodowli zwierząt i tak zwany dobrostan pozostawiają wiele do życzenia i wymagają daleko idących zmian. Myślistwo jednak nie pełni już praktycznie żadnej społecznie usprawiedliwionej roli.

Polowania są przede wszystkim brutalną rozrywką. Zwierzęta tracą życie, zazwyczaj w ogromnym cierpieniu, tylko po to, by myśliwy osiągnął chwilę ekscytacji, zrobił sobie selfie ze zwłokami, a następnie wypatroszył niewinne zwierzę i jego skórę wypchał czy powiesił na ścianie poroże. Element żywieniowy stanowi co najwyżej dodatek do morderczej rozrywki.

Usprawiedliwiający te prymitywne zabawy posługują się specyficzną nowomową. Krew ciekająca z ciała rannego zwierzęcia to dla nich „farba” a zadanie rany w brzuch, po której zwierzę może konać w męczarniach, to niewinne „trafienie w miękkie”.

Do tego dochodzą szokujące tradycje: norowanie, w którym specjalnie szkolone psy myśliwskie szczują i płoszą lisy z nor, a często także je zagryzają; pokot, który polega na prezentacji zwłok czy rytuały związane z pasowaniem na myśliwego za pomocą krwi. Wreszcie powszechny jest udział dzieci w polowaniach, co prowadzi do oszwajania ich z zabijaniem, niszczeniem empatii i w końcu obojętności wobec cierpienia.

Równi i równiejsi

Prawa zwierząt są czymś oczywistym w nowoczesnym społeczeństwie. Etyka nakazuje nie zadawać cierpienia. Współczesna wiedza na temat systemów nerwowych nie pozwala ograniczać tego wyłącznie do ludzi – zwierzęta przecież też odczuwają ból, cierpienie i emocje. Nie można więc braku empatii tłumaczyć ignorancją, nawet jeśli łączy się z archaiczną tradycją. Niestety, właśnie argumenty oparte na tradycji sprawiają najczęściej, że prawa zwierząt się ignoruje, a przywileje myśliwych chroni prawnie.

Ignorowane są też prawa ludzi niebędących myśliwymi. Na początku roku cichaczem wprowadzono przepisy pozwalające myśliwym wejść na prywatną ziemię bez zgody właściciela, a przeskadzanie w polowaniu (np. spacer po lesie) stało się karalne.

Zmiany te dokonały się przy okazji ustawy dotyczącej realnego zagrożenia – walki z chorobą ASF. Tyle że środki są zupełnie nieadekwatne do celu, a służą raczej usprawiedliwieniu kolejnych polowań hobbystów. Gdyby faktycznie pewną ilość zwierząt trzeba było uśpić z powodów sanitarnych, zadanie powierzono by wykwalifikowanym weterynarzom, a nie „kultywatorom tradycji”.

Czy jest nadzieja na więcej empatii?

Myśliwi czują się bezkarni – media donoszą o kolejnych przypadkach wyganiania spacerowiczów z lasów – często na mocy nowych przepisów – a nawet groźbach postrzału. Kiedy błędy legislacyjne zostaną naprawione, trudno powiedzieć. Z pewnością minie jeszcze trochę czasu, zanim ludzie nauczą się humanitarnie traktować zwierzęta. Już teraz jednak trzeba przypominać, że myślistwo nie jest formą rozrywki godną aprobaty we współczesnej cywilizacji. ■

ZAGUBIENI W MUZYCZNEJ NIESKOŃCZONOŚCI

Współczesny miłośnik muzyki stoi dziś w obliczu nieprzebranych zasobów utworów w najróżniejszych wykonaniach, aranżacjach i interpretacjach. Na szczęście nie ma obowiązku, aby znać całą muzykę świata.

Anna Schwerin

Dawno temu jako studentka muzykologii byłam pewna, że o muzyce wiem wszystko. Złudzenie to pękło jak bańka mydlana pod wpływem jednego pytania niemieckiego ortopedy (w wolnych chwilach altowiolisty kwartetu lekarzy różnych specjalności) – o moje zdanie na temat twórczości Juliusa Weismanna (1879–1950). Nigdy nie zapomnę ani zdziwienia doktora, gdy niefrasobliwie przyznałam się do niewiedzy, ani przesyłki pocztowej z pieśniami na głos i fortepian tegoż kompozytora, która nadeszła kilka dni po rozmowie. Doktor – muzyk w ten sposób postanowił uzupełnić luki w moich kompetencjach, które „zawodowcowi” chłuby nie przynoszą.

Dzisiaj wiem, że nie ma na świecie i najprawdopodobniej nigdy nie będzie osoby, która mogłaby się pochwalić znajomością całej literatury muzycznej od zarania dziejów do współczesności. Bogactwo muzycznych zasobów świata przyrasta bowiem w tempie geometrycznym.

Przyczyna jest prozaiczna – upowszechnienie nowych metod zapisywania dźwięku. Gdy pod koniec XX wieku wytwórnice fonograficzne przepisały swoje analogowe archiwa na tzw. cyfrę i dokonały rekonstrukcji pierwszych w historii nagrań muzycznych, zorientowały się, że najpopularniejsze, należące do tzw. żelaznego repertuaru koncertowego, utwory są wielokrotnie nagrane, a rynek jest nimi przesycany.

Jednocześnie pojawiły się nowe wyzwania. Brak kompletnych nagrań utworów poszczególnych kompozytorów wywołał modę na nagrywanie przez wybitnych wykonawców wszystkiego, co się zachowało. Na pierwszy ogień poszli giganci

– Jan Sebastian Bach (1685–1750) i Wolfgang Amadeusz Mozart (1756–1791). Pomysł się sprawdził i jest kontynuowany.

Kolejną ścieżkę w uzupełnianiu wiedzy o naszym muzycznym dziedzictwie wskazywały zbiory zachowane w pałacowych czy klasztornych bibliotekach. Dzięki nim wiemy, jak kompozycje wędrowały po świecie, co podobało się naszym przodkom (wskazują na to liczne kopie utworów), a czego nie lubili.

Na przykład miernikiem popularności dzieł polskiego kompozytora wczesnego baroku Marcina Mielczewskiego (zm. w 1651 r.) są licznie zachowane w Europie kopie jego utworów sygnowane jedynie MM. Ówcześni kopiści i muzycy doskonale wiedzieli, kto kryje się pod monogramem. My musieliśmy przeprowadzić żmudne badania.

Dokonała się też rewolucja w sposobie prezentowania muzyki. Producenci nagrań przypomnieli sobie, że muzyka zawsze była obecna w codziennym życiu, a w salach koncertowych zamknął ją dopiero wiek XIX. Na powrót zatem, z korzyścią dla muzyki i dla nas, zaczynają osadzać kompozytorów i ich dzieła w kontekście historycznym i geograficznym. Książecz-

ki dołączane do płyt stały się małymi kompendiami wiedzy o utworach, wykonawcach, epoce, instrumentach, itp.

Okazuje się również, że producenci stoją w samym centrum życia muzycznego. Nieustająco przyjmują w gabinetach wizyty kompozytorów, muzyków, organizatorów koncertów. Często decydują o ostatecznej liście utworów na płycie oraz uświadamiają młodym muzykom, że łatwiej osiągną muzyczny Parnas, jeżeli zaproponują własne, oryginalne, premirowe projekty muzyczne.

Miłość do muzyki, doradzanie i życzliwość skierowana do młodych wykonawców wyzwala eksplozję pomysłów. Ich płyty (gdy już powstaną) ukazują muzyczne zainteresowania, prezentują poziom wykonawczy i interpretacyjny, podpowiadają atrakcyjne dla publiczności programy koncertów. Przede wszystkim zaś stają się przepustką do zaistnienia w świecie muzyki.

A gdzie w tym wszystkim jest nasze, słuchaczy, miejsce? Możemy zachowywać się jak dzieci w sklepie ze słodyczami – wszystkiego kosztować, stopniowo wybierać własne, ulubione smaki i nie przejmować się opiniami innych. Muzyki na szczęście nigdy nam nie zabraknie. ■



fot. pixabay.com

COŚ NA APETYT W SYPIALNI

Kto docenia rozkosze podniebienia, jest też smakoszem w miłości. A wspólne delektowanie się smakołykami może być podniecającym preludium do miłosnej nocy. Ale pełny żołądek i namietność nie idą w parze.

Kama Scudder

Historia afrodyzjaków jest długa jak dzieje ludzkości. Od dawna szukano środka na młodość i pełnię sił seksualnych. Kiedyś świat nie znał przeludnienia, ludzie żyli krótko, zarazy dziesiątkowały miasta, kobiety umierały przy porodach, a mężczyźni na wojnach. By ludzkość nie wyginęła jak dinozaury, musiało rodzić się dużo dzieci. W starożytności rozmaite specyfiki poświęcano bogini Afrodycie i stąd ich nazwa. Jednak największy rozkwit produkcji napojów miłosnych to ascetyczne średniowiecze! Mieszkanki z oddechu pantery, kału nietoperza, spermy krokodyla, brzucha ropuchy, jąder jurnych zwierząt i ziół dodawano do potraw i wina. Miały gwarantować dozgonne uczucie i niesłabnące pożądanie. Pewien król francuski wzmacniał się proszkiem z mumii egipskich. Wierzył, że coś tak egzotycznego musi mieć magiczną moc. Potem obyczaje zmieniły się i zaczęto pobudzać się potrawami – zwłaszcza tymi, których kształty kojarzą się erotycznie, np. szparagi, figi czy korzeń żeńszenu. Dziś wiadomo, że dieta ma wielki wpływ na życie erotyczne. Gdy seks nie daje satysfakcji, warto ją zmienić.

Ostrygi

Zawsze królowały w miłosnej kuchni. Casanova przed randką pochłaniał cały ich półmisek. Dzięki kolacji z szampanem i ostrygami udało mu się uwieść nawet mniszkę. Ostrygi to bomba białkowa. Zawierają cynk, chroniący przed niepłodnością i wzmagający pożądanie oraz inne substancje pobudzające siły vitalne. Podobnie, choć już słabiej, działają krewetki, homary i kawior. Ten ostatni jest niezłym miłosnym „dopalaczem”. Uczeni udowodnili jego wpływ na imponującą płodność rodzin rybaków z największych na świecie łowisk jesiotrów. W tych rejonach dwadzieścioro dzieci to niemal norma!

Truffle

Kiedys pisano, że kobietę czynią podatniejszą na zaloty, a mężczyznę bardziej namiętnym. Kiedy Napoleon miał kłopoty w sypialni, medyk polecił mu porcję trufli każdego dnia. Te pikantne i aromatyczne grzyby zawierają alkohol obecny też w ludzkim pocie i moczu. Gdy przenika do organizmu, wywołuje silne podniecenie.

Karczochy

Zawsze wywoływały skojarzenia erotyczne, Włosi nazywali je ziemniakami miłości. O niewiernych panach mawiało się, że mają karczochowe serce, po jednym liście dla każdej damy. Kiedyś wierzano, że przedłużają atrybut męskości, bo są przysmakiem osłów hojnie wyposażonych przez naturę. Karczochy są mało kaloryczne, bogate w witaminy i minerały. Obniżają poziom złego cholesterolu i poprawiają samopoczucie, zwiększają też zdolność przeżywania orgazmu.

Baklažan

Nazywany jest też oberżyną i gruszką miłosną. Do Europy sprowadzili go Arabowie w XV w. Miał złą reputację, posadzano go o wy-

wolywanie gorączki i epilepsji. Potem jego los się odmienił, stał się luksusowym smakołykiem na królewskich stołach w krajach basenu Morza Śródziemnego. Ma wiele zalet, gwarantuje długowieczność i dobrą formę, również w sypialni.

Seler naciowy

Zajadali się nim cesarze rzymscy, a w średniowieczu mawiano, że “czyni mężczyznę”. Sok z selera popijali Tristan i Izolda, a zupą madame de Pompadour raczyła Ludwika XV. Z dobrym skutkiem, spośród licznych kochanek ją upodobał sobie najbardziej. Seler odmładza, relaksuje, wprawia w dobry humor, pobudza pracę gruczołów płciowych. Nie bez powodu sięgają po niego gwiazdy Hollywood!

Pietruszka

W Niemczech domy publiczne i uliczki z takimi przybytkami miały w nazwie to warzywo. Kiedyś wierzono, że pietruszkę można używać jak globulkę antykoncepcyjną. Dziś wiele afrodyzjaków zawiera jej ekstrakt, który uwalnia od oporów psychicznych i dodaje energii.

Dynia

Najsilniej na zmysły działa... jej zapach! Naukowcy z Chicago przeprowadzili testy. Okazuje się, że męskich zmysłów nie pobudzają dezodoranty ani większość perfum, tylko zapach dyni. A jej pestki bogate w białko i minerały chronią przed kłopotami seksualnymi.

Pomidory

Do Europy przywieźli je hiszpańscy konkwistadorzy w XVI w. jako ozdobę pałacowych ogrodów. Podobnie jak ziemniaki, pomidory uważano za trujące. Mają liście podobne do trującej mandragory. Pierwsi przekonali się do tych warzyw Włosi, reszta Europy trzymała się na dystans. Musiało minąć parę wieków, by pojawiły się na stołach, ale tylko ugotowane, by zabić tę straszną truciznę. Amerykanie polecali trzymanie pomidorów na ogniu aż trzy godziny! W końcu znalazł się śmiałek, Robert Gibbon, który stanął na schodach sądu w Salem i na oczach tłumu zjadł surowego pomidora. Dobrze, że nie umarł następnego dnia na zawał, bo pewnie nie poznalibyśmy smaku sałatki pomidorowej. Gdy ludzie przekonali się, że zjedzenie tego warzywa nie grozi śmiercią ani kalectwem, wymyślili sobie, że ożywia zmysły. Nazwali pomidory rajskimi jajkami i jabłkami miłości. Dodają energii, są źródłem beta karotenu, witamin i minerałów. Są zasadotwórcze i skutecznie odtruwają organizm.

Fenkuş

Znany afrodyzjak w całym antycznym świecie. W Indiach wyciskano z niego sok i mieszało z mlekiem, miodem i lukrecją. W krajach basenu Morza Śródziemnego popularna była zupa fenkułowa. Ten bulwiasty koper zawiera wiele cennych dla kondycji olejków eterycznych. ■

SRI LANKA

RAJ DLA MIŁOŚNIKÓW DZIKIEJ PRZYRODY

Pierwsze skojarzenie z Ceylonem to bez wątpienia herbata. Jej plantacje rozpościerające się na górskich zboczach są bardzo malownicze. Ale wyspa może poszczycić się również przepięknymi miejscami, które stworzyła sama natura.

Anna Lewicka

Sri Lanka od zawsze zachwycała swoim dziedzictwem kulturowym i pięknymi plażami, mniej jest natomiast znana z niepowtarzalnej przyrody. Różnorodność ukształtowania terenu powoduje, że klimat wyspy jest również mocno zróżnicowany, a to z kolei pociąga za sobą

różnorodność występującej tam fauny i flory. Mieszkańcy wyspy od wieków stwarzali warunki korzystne dla rozwoju i ochrony przyrody – wystarczy powiedzieć, że pierwszy na świecie rezerwat przyrody stworzył w Mihintale, kolebce lankijskiego buddyzmu, król Devanampiya Tissa w 3 wieku p. n. e.

Obecnie na terenie kraju znajduje się około 100 obszarów objętych ochroną. Wyspa Ceylon należy do pięciu najważniejszych obszarów różnorodności biologicznej na świecie. W większości wsi i miasteczek można spotkać setki gatunków roślin i zwierząt. O ile jednak rośliny i ptaki najczęściej emanują ►

► pięknem, to krokodyle, węże i warany w miejscach publicznych budzą u turystów mieszane uczucia.

Podróżując po wyspie nietrudno natknąć się na wędrujące stado słoni cejlońskich, setki kolorowych ptaków i motyli, a nawet lamparta. W otaczających wyspę wodach Oceanu Indyjskiego spotkać możemy najróżniejsze gatunki stworzeń morskich, takich jak płetwale błękitne, kaszaloty, delfiny, kolorowe ławice ryb czy żółwie.

Miłośnik dzikiej przyrody nie powinien przegapić wizyty w Parku Narodowym Yala. Safari można zorganizować z dowolnego hotelu i miejsca na wyspie lub wynająć przewodnika z jeepem, aby wziąć udział w niezwyklej przejażdżce. Te bezkrwawe łowy z lornetką i aparatem fotograficznym dają też dodatkowy powód do radości – ludzie specjalnie tu przyjeżdżają, aby na własne oczy zobaczyć dziką przyrodę i nie chcą wyrządzić jej krzywdy.

Jeśli jednak lubicie wyzwania i prawdziwy kontakt z przyrodą dżungli, polecam rezerwat leśny Sinharaja, gdzie pod okiem przewodnika zobaczymy spowite ranną mgłą lasy, zamieszkane przez endemiczne zwierzęta. W porcie Mirissa czekają statki wycieczkowe, gotowe zabrać turystów na spotkanie z morskimi zwierzętami.

Spacerując przy zbiornikach wodnych lub polach ryżowych, bez specjalnych poszukiwań spotkamy kolorowe ptaki, dzikie bawoły, warany, a nawet krokodyle. Im mniej zamieszkane przez człowieka miejsce, tym ilość zwierząt jest większa. Pies towarzyszący w samotnym spacerze to nasz najlepszy przyjaciel. Dlaczego? Gdy z niewiadomych przyczyn nagle zaczyna się od nas oddalać, nie lekceważmy tego i uciekajmy razem z nim. Psy wiedzą najlepiej, kiedy zbliża się niebezpieczeństwo w postaci węża lub warana. ■





DRUKARNIA

FOLDRUK FOLION SP.J.

ul. Poezji 19, 04-994 Warszawa

e-mail: adam@foldruk.pl

www.foldruk.pl

tel. (+48) 22 872 00 54
tel./fax: (+48) 22 872 05 73
tel. kom.: 0 502 223 534



Świadczymy usługi w zakresie druku offsetowego, sitowego oraz wielkoformatowego. Posiadamy również własną introligatorię.

Oferujemy kompleksową obsługę firm w materiały POS.

Swoim Klientom oferujemy szeroką ofertę usług, wieloletnie doświadczenie oraz wysoką jakość produktów.

Drukujemy:

- broszury
- foldery
- katalogi
- plakaty
- opakowania
- teczki
- materiały POS
- wizytówki
- papiery firmowe

